

WIES

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 10. IX. 1950 r.

Nr 36 (267)

OBRONCY POKOJU CZUJĄ SIĘ SILNI!*)

Przybyliście tu z całej Polski, z miast, z fabryk, które tętnią dziś wzmożoną pracą na cześć naszego Kongresu, ze wsi, na którą wielką falą wtargnęła fala ruchu pokoju.

Przybyliście tu — partyjni, i w większości — bezpartyjni. Wierzący i wolnomyślni. Robotnicy, chłopci, nauczyciele, inteligenci pracujący, inżynierowie, rzemieślnicy, księża, uczeni, artyści. Liczne przedstawicielki kobiet, przedstawicielki i przedstawiciele pracującej i uczącej się młodzieży.

Kto Was tu przysłał, Obywatelu Delegaci? Kto za Wami stoi?

Za Wami stoi 18 milionów Polaków, którzy podpisali pod Apellem Sztokholmskim zobowiązali się do walki o pokój.

Za Wami stoi z górą 4 miliony ludzi, którzy na pierwsze wezwanie komitetów i trójek pokoju przybyli na zebrania wyborcze.

Nie było jeszcze w Polsce ruchu, który by ogarniał i porywał za sobą tyłu ludzi wszelkich warstw, przekonań, wierzeń i poglądów.

Tak jest nie tylko w Polsce.

Przoduje na świecie Związek Radziecki, w którym 115 milionów zebranych podpisów wyraża dobitnie pokojową wolę tej pierwszej siły pokoju, ponad 85 milionów podpisów zebranych dotychczas w Chinach. W innych krajach demokracji ludowej, tak jak w Polsce, liczby wyrażają jedność narodów w walce o pokój.

Na kapitalistycznym zachodzie, gdzie podpis pod Apellem Sztokholmskim oznacza narażenie się na utratę pracy, na szykany, na więzienie, nawet, napłynęły ich przecież dziesiątki milionów. W samych Włoszech dotychczas 15 milionów, 14 milionów we Francji. Nawet w Stanach Zjednoczonych wbrew najbardziej odrażającym represjom liczba podpisów przekroczyła 1,5 miliona i rośnie wciąż dalej.

Czy był kiedy na świecie taki ruch, który by potrafił zebrać w ciągu czterech miesięcy blisko 400 milionów podpisów ludzi deklarujących walkę w jego szeregach?

Czy był taki ruch, który by w walce o jeden cel jednoczył tylu ludzi, podlegających różnicom pochodzenia i poglądu na świat?

Nie, nie było takiego ruchu na świecie.

Nigdy jeszcze walka o pokój nie była tak masowa, tak powszechna, tak zorganizowana — w granicach państw i ponad ich granicami.

Taka jest pierwsza nowa cecha dzisiejszej walki o pokój i dzisiejszego ruchu obrońców pokoju.

*

Dlaczego tu jesteście, Obywatelu Delegaci? Dlaczego nas tu przysłało?

Jesteśmy tu dlatego, że stary wróg ludzkości — imperializm znów zagraża pokojowi.

Naród polski rozumie i docenia to niebezpieczeństwo.

I jakże by mogło być inaczej.

Jest dziś 1 września 1950 roku. Zaledwie 11 lat temu hitlerowskie bomby zbudziły miliony Polaków długo usypianych przez faszystowską, sanacyjną politykę i propagandę.

Dziś, jak co rok, ludzie wracają myślą do tamtego pierwszego września. Do dni i do lat, które po nim nastąpiły. Ludzie, jak co rok, myślą o przyczynach napaści, klęski i nieszczęście. Czy można przypuścić, że nasz naród mógłby lekceważyć niebezpieczeństwo wojny? Czy mógłby zapomnieć, czym jest wojna, którą poznał do samego najczarniejszego dna?

Nie, nie można wątpić. Głębokim, bliskim echem odbiły się w sercach polskich wybuchy bomb wśród miast i wsi dalekiej Korei, gdzie znowu taki sam imperialistyczny napastnik, wyruszył na podbój.

Taki zaimperialistyczny napastnik... i dziś bliski przyjaciel tamtego sprzed 11 lat...

Polacy patrzą na politykę imperialistów amerykańskich w Niemczech Zachodnich. Na Guderiana, tego samego Guderiana spod Chojnic i Bydgoszczy — dziś na usługach amerykańskiego sztabu. Na upiornych SS-owskich „bohaterów” Oświęcimia, Majdanki i Treblinki, którzy opuszczają właśnie więzienia Zachodnich Niemiec, aby służyć swym amerykańskim panom i taskawcom.

Ludzie w Polsce słyszą wieści zapowiadające tworzenie przez imperialistów w Niemczech Zachodnich armii, pod dowództwem faszystowskich generałów i oficerów, katów Polski, Francji, Ukrainy, Belgii, Białorusi, Czechosłowacji, Danii, Norwegii.

I słuchają tego Polacy z zaciskniętymi pięściami, nieugiętą wolą walki o pokój w sercu, z twardego postanowieniem „nie powtórzy się”.

Czy może ktokolwiek zapomnieć o niebezpieczeństwie — dziś, kiedy furia imperialistyczna wrzeszcza o wojnie we wszystkie mikrofony amerykańskiej propagandy? Nie może.

A jakie wnioski wyciągają z tej sytuacji polscy obrońcy pokoju i cały naród?

Czy uważają, że wojna jest nieunikniona?

Opuszczają ręce? Czekają biernie na zarządzenie losu?

Czy panuje u nas obawa, strach przed wojną? A może trzaska się w szable?

Nie podobnego.

Spójrzcie, Obywatelu Delegaci — jak wygląda Warszawa, 1 września 1950 r. Pojeździe w przelocie na Muranów, na Młynów, na Marszałkowską, Grochów, Ochotę. Zobaczycie jak piętrzą się i podnoszą wyżej z każdą godziną

mury domów, szkół, gmachów, pracowni naukowych.

Jest 1 września i dziś wyjdą na miasto tysiące warszawiaków, robotników, urzędników, dzieci szkolnych aby z zapalem usuwać ruiny, wydobywać z gruzu cegłę na nowe domy, nowe szkoły, nowe gmachy.

Przyjrzyjcie się — jak ludzie budują nową, piękniejszą, niż kiedykolwiek, zieloną i przestronną dla wszystkich Warszawę — miasto pokoju.

Tak — nie tylko w Warszawie. W całym kraju — szybkim, przyspieszonym ale równym rytmem pracują ludzie i maszyny. Bo sześć tygodni temu Sejm uchwalił nowy Plan 6-letni. Bo trzeba na czas, według planu budować, produkować, tworzyć. Praca na pokolenia. I właśnie teraz przystąpili do niej robotnicy i lud pracujący Polski.

Dziś w dniu Kongresu i właśnie z okazji Kongresu wykonywują, zgodnie z zobowiązaniami swój czyn pokoju załogi robotnicze, gminy i gromady.

Czy tak pracują ludzie wątpiący w przyszłość, ludzie oczekujący biernie na zarządzenia losu?

Nie! Tak robią ludzie, którzy wierzą w przyszłość. Tak robią ludzie, którzy są pewni przyszłości. Tak robią ludzie, którzy chcą być i stają się panami swej przyszłości, biorą ją w garść i sami chcą wskazywać jej drogę.

Tak nie postępują ludzie wierzący w nieuchronność wojny. Tak postępują ludzie, którzy wierzą, że wojny można uniknąć. Że pokój można i trzeba wywalczyć. I którzy walczą.

Czy tak jest tylko w Polsce? Bynajmniej. Nie można zaprzeczyć: jest na świecie niepewność przyszłości, jest na świecie strach przed jutrem, jest poczucie słabości. One są u imperialistów. One są w obozie wojny.

Ale nie ma ich wśród obrońców pokoju.

Wiemy, jak pracują, tworzą, planują na pokolenia naprzód, jak przekształcają przyrodę ludzkie w Związek Radziecki. Właśnie w tym Związku Radzieckim, na którym przede wszystkim skupia się tyle wściekłości i pogroźek imperialistów i ich fagasów.

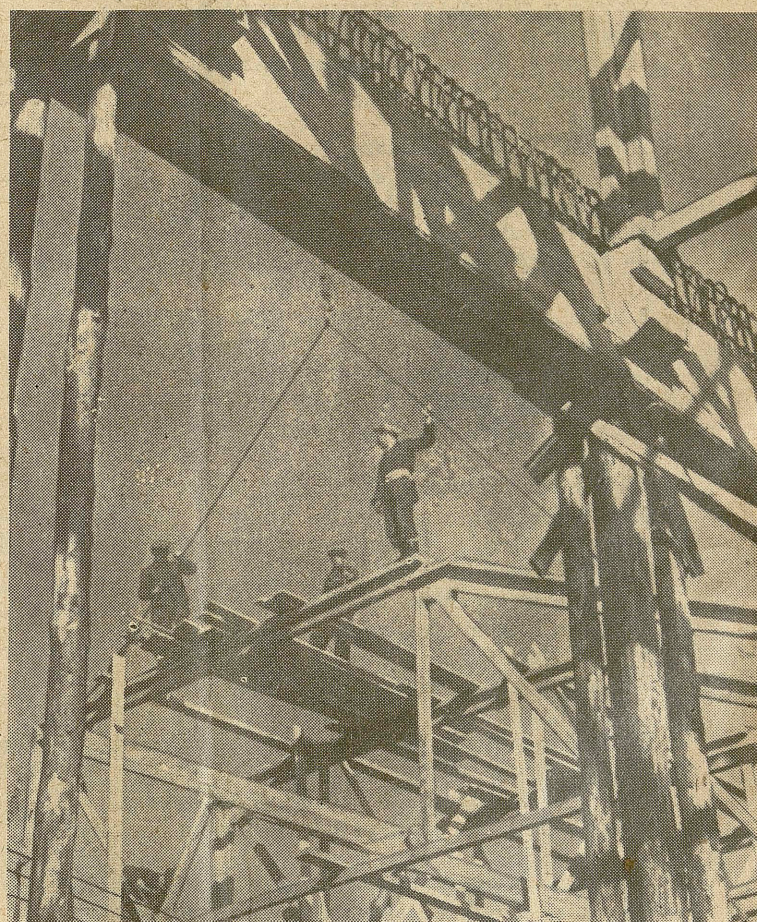
Tak jak w Polsce pracują i walczą narody krajów demokracji ludowej.

I tak samo jest w Korei, w bohaterskiej Korei — gdzie wbrew bombom imperialistów już rośnie nowe życie, gdzie pod seriami karabinów maszynowych z bandyckich samolotów — chłop zaorywuje pod nowy siew nareszcie swoją ziemię.

A na zachodzie — w krajach kapitalistycznych? Tam lud nie ma władzy. Nie ma fabryk. Paność się imperialista. Ale czy wierzą w nieuchronność wojny, ci, którzy podpisują wbrew szpicłom i policjantom Apela Sztokholmskiego? Oni widzą jej niebezpieczeństwo, ale wiedzą, że można jej uniknąć. Dlatego walczą. Czy zwątpili w przyszłość, czy czują się bezradni i słabi robotnicy portów, kiedy wrzucają do morza amerykańską broń? Nie, czują się silni, wierzą w zwycięstwo — i dlatego walczą.

Adam Rapacki

*) Fragment z przemówienia ministra Adama Rapackiego wygłoszonego na I Polskim Kongresie Obrońców Pokoju.



Budowa fabryki samochodów na Żeraniu. — symbolem pokojowej pracy Polski Ludowej.

ZYGFRYD SAWKO

DO PABLO NERUDY

Walczysz w krajach
Obcych —
Pachną kwiaty polne.

Dlatego, że za oceanem
Walczysz o pokój
Czerwone rano
W Korei,
Którą w jarzmo niewoli
Chcieliśmy rzucić.

Nikomu ducha nie skują,
Nerudo.
Uczucia,
Którym wyraz dają ludy
Są silniejsze,
Niż atom.

Hikmet Nazim
Z więziennej celi oskarżał,
Ty z tułaczki oskarzasz...
I jest pieśń,
Która gniewem
I buntom miotła.

Buntu zdławić się nie uda.
Broń wykuta
Przeciwko Europie i Azji
Z pokładów
Usuwa się kopniem buta.

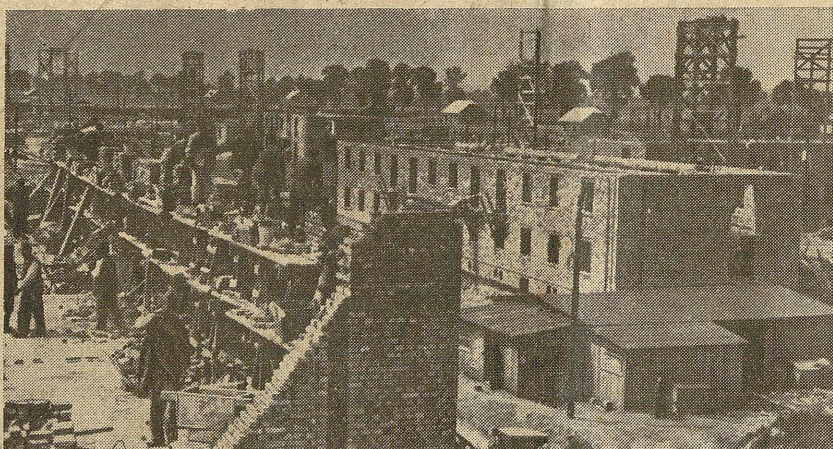
Jeśli stu poetów pisze
Wiersze o zbrodniach
W Korei,
Jeśli słyszysz
Sto zgodnych
Głosów potępienia
I słyszysz:
Ręce
Precz
Od Korei! —
To dlatego,
Że stu poetów jest związanych
Sercem
Z ofiarami nalotów amerykańskich
Na Ganzon,
Hynnami i Hampho.

Nie to,
Że bomby lecą.
O wolność walczą lud,
Robotnicy świata
Na wiecach
Manifestują
Bunt.

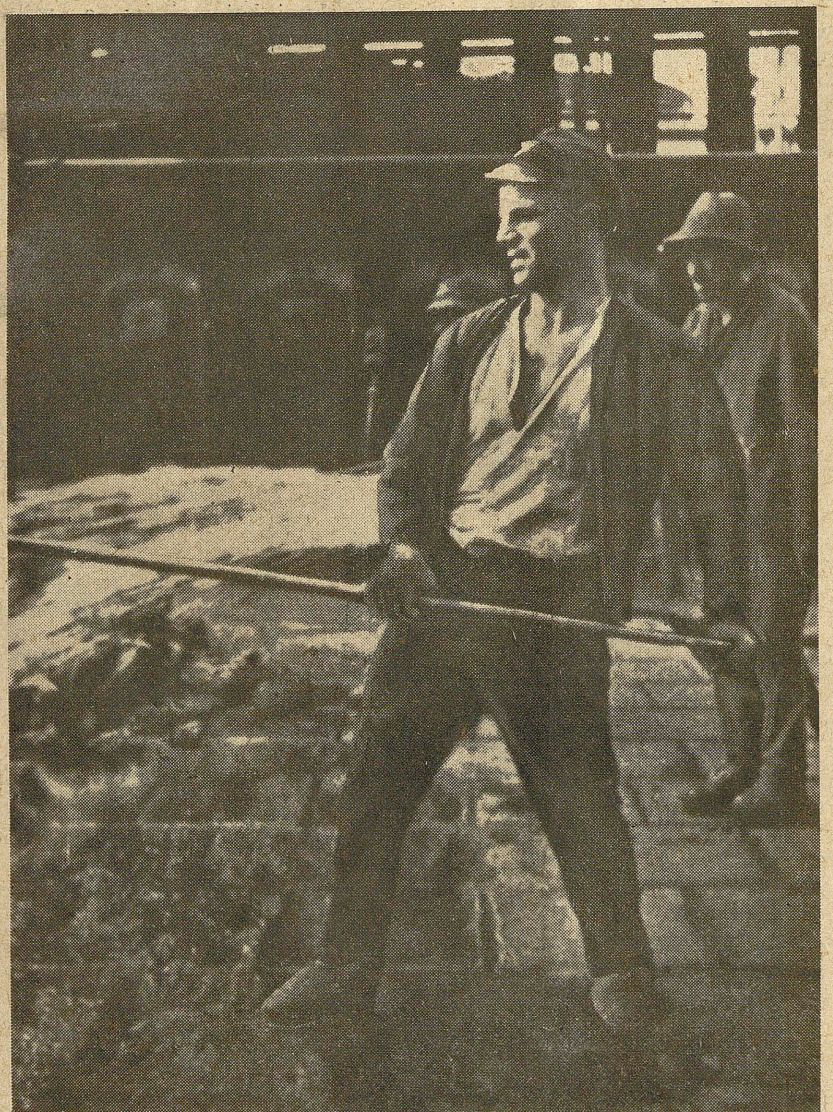
Okręty owiał Socjalizm:
Do portów,
Fabryk
Się wdziera...

Nie żal było by
Umierać,
Gdybyśmy pieśnią
O pokój
Glob ziemski mogli podpalić.

Zygfryd Sawko



W odpowiedzi imperialistom rośnie Nowa Huta.



Hutnicy zaciągnęli „warty pokoju”.

JAN NAGRABIECKI

W PARYZU NA PORTALU

Patrz. Na własne oczy patrz.
Kamienne strugi bieżą w górę.
Mało. Okulary włoż na twarz
i całą twarzą patrz przez szkła na krzyż.

Na ptasi krzyż ze skrzydeł białych,
co w locie wiał w kamienny gzyms
katedry marmurowej w Paryżu na portalu
i pokój znaczy lotem tym.

Ale cóż to — ludzie tam
idąc przez portal do srebrnych wnętrz,
w cieniach kolumny, kolorowych bram
po drodze gubią znaku sens,
co białe gołębie wyzwała.

Ale cóż to, ludzie tam
mówią o wojnie, srebrnym dzwonkiem grożą
rzucając w koła gniewny krąg
słowa ciężkie. Jak bilon się toczą i położyć
na okrągłym własnym cieniu.

Ale cóż to. Ludzie słyszą, że wojna,
to jest święty miecz, co czasem musi ciąć
w prawo i lewo, by była spokojna
głowa koncernu i trustu broń
— to my już dopowiemy.

Ludzie, którzy wierzą. Jesteście oszukani.
Na marmurowym portalu katedry gzyms
musi otwierać nie gołębie bramy
skrzydeł, lecz z krematorium dym.
Czarny. Ludzki. Taki znamy.

Ludzie, nie wiercie. Nie wiercie napisom
i nie wiercie obrazkom. Na mapy
częściej patrzcie, gdzie wolność kulisom
chińskim świt przyniósł, na lapy
patrzcie imperializmowi. Jak je cofa,
jak je będzie musiał cofać, chociaż nie chce
i grozi katastrofą
ludzkości, która własną wolę mieć śmie.

Szukajcie prawdy nie w portalach, witrażowej brami-
ale w rytmie godzin stalowej woli,
ale w pulsie serca walczących w Vietnamie,
który grzmi, nie skrzypi jak złamana oś na kole.

Szukajcie prawdy w uśmiechu waszych dzieci.
Niech one uczą ucciwego lotu.
Bo to gołębie, wasze gołębie przecie.
Nie dacie ich skrzywdzić bombą z samolotu.

Jan Nagrabiecki

NAGROBEK DARII

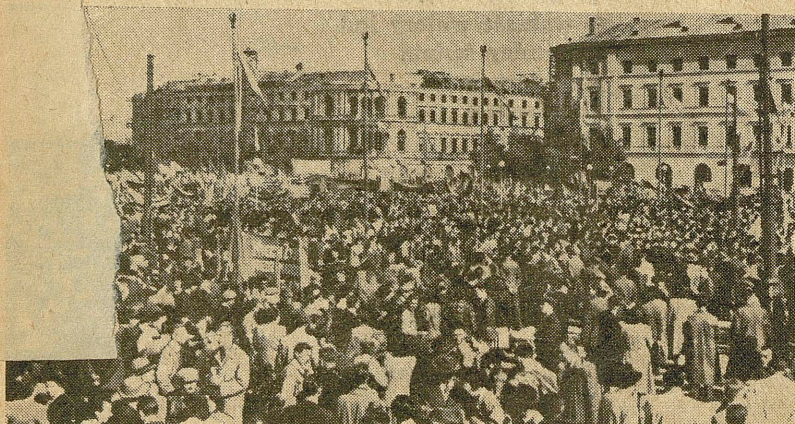
Pod narastającą z czasem powłoką śnieży,
kawałek blachy cynkowej, przybity gwoździem.
Nietrudno jeszcze oku wysledzić
lity, które się w słowa te wiążą:
„Daria Gonczarowa Sawieliewa,
urodzona w 1924 roku,
zmarła w 1944, 15 września”.
Walczyla o naszą wolność i pokój.
Z nad szerokiej i sieniej Wołgi,
której fala bieleje z wiatrem,
przybiegła Daria z pieśnią do Polski,
z oczu niebieskich uśmiech patrzył.
Uśmiech jak kwiat wyrastał z grozy,
ziemi wstrząsanej echem salw
i stóp, gniotących tłumnie, głosów —
zwycięstwa pieśń uparcie szła

Niosła Daria swoją młodość,
dwadzieścia wiosen chłwych życia,
a z każdym słońca wschodem
jej uśmiech nowe oczy witał.
Strzela spojrzenie w mgły ku Wiśle,
ponad lubelską wyżynę —
pocisk przeszły gorące myśli,
blask w oczach ginie.

Nie dobiegła do Wisły Daria,
nie przejrzała się w oczach jej fala,
pod Nałęczowem raniona, zmarła —
zwycięstwo poszło dalej.

Swa dwudziestą wiosną młodości
okupiła jeden wolności krok.
Nad jej grobem chyli się Polska,
wyzwolona z faszystowskich rąk.

Nałęczów, Sierpień 1950



Manifestacja Pokojowa ludności Warszawy.

NASZA WALKA O PRODUKCJĘ
TO WALKA O POKÓJ!

Z.M.P.-owcy przy budowie P.D.T. na Mariensztacie zobowiązali się wykonać 250 procent normy dla uczczenia I Polskiego Kongresu Pokoju.

SPOŁECZNE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE BUDOWA MIASTA NOWA HUTA WSPÓŁZANODNICTWO				
LP	NAZWA ZESPÓŁU	ZARÓBEK	WYDAJNOŚĆ	ZA OKRES
1	Wilk N. <i>tykacz</i>	380,79	323%	1-15.VIII
2	Frankiewicz <i>ciężki</i>	243,42	310%	—
3	Ławarika <i>ciężki</i>	281,42	307%	—
4	Sendor <i>ciężki</i>	281,42	237%	—
5	Kedziord <i>ciężki</i>	227,42	237%	—
6	Bujak H. <i>ciężki</i>	248,42	230%	—

Tablice współzawodnictwa przodujących zespołów robotniczych Nowej Huty.

ZOFIA RZEPLIŃSKA

HISTORYCZNE DOŚWIADCZENIA

(Po Kongresie Frontu Narodowego Demokratycznych Niemiec)

„Po raz pierwszy w historii naszego narodu wyrabia się stal, która ma służyć — wyłącznie — pokojowej rozbudowie. Po raz pierwszy producentami stali są robotnicy, którzy poprzez partię, poprzez Związki Zawodowe określają jej cel i przeznaczenie. Sami wiecie, że wasza produkcja stali służy do tego, aby zapewnić ludności miejskiej i wiejskiej dobra codziennego użytku, wagony żelazne, maszyny, okręty dla komunikacji handlowej i połowów ryb itd. Słusznie podkreślamy znaczenie stali: Stal jest chlebem i więcej stali daje więcej chleba.”

Słowa te są fragmentem przemówienia, wygłoszonego przez prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Wilhelma Piecka, do robotników stalowni brandenburskiej dnia 17 sierpnia br. Nawiasuję one nie tylko do robotników stalowni, ale do wszystkich pracowników w NRD, zarówno od strony osiągnięć, jak perspektyw rozwojowych, w których skrócie obrazują również powojenną drogę przemian społeczeństwa niemieckiego. Są one symbolem dokonanej pracy, a jednocześnie przypominają odpowiedzialność za dalszą kontynuację tej pracy, za jej nieustanny postęp. I jeżeli otwarcie obrad Kongresu Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych 25 sierpnia, poprzedziła olbrzymia manifestacja, jeżeli hałaś obrad udekorowana była transparentami głoszącymi hasła walki o pokój, demokrację i zjednoczenie narodu, to śmiało można powiedzieć, że nigdy jeszcze w historii mas pracujących Niemiec nie istniała taka *wspólnota* pomiędzy hasłami a dojrzałością ideologiczną przodującej klasy Niemiec, pomiędzy demonstracją a jej realnym pokrywaniem od strony klasowego układu rzeczywistości. Znamienna jest treść telegramu Partii Komunistycznej Niemiec, który podkreśla, że w stronę Kongresu Narodowego kierują się spojrzenia milionów mieszkańców Trizonii, że w dobie wzmagania się remilitaryzacji kraju i terroru wobec obrońców pokoju — największym oparciem ideologicznym, źródłem otuchy jest Front Narodowy Demokratycznych Niemiec.

Opór przeciwko rozbiciu Niemiec, przeciwko kolonizacji i militaryzacji Trizonii, przeciwko groźbom niebezpieczeństwa wojny — jest nakazem chwili dla ogółu społeczeństwa niemieckiego. Kongres Frontu Narodowego jest wcieleniem i rzeczniczką tych dążeń, nie dziwnego więc, że obraca się ku niemu oczy mas z obu stron Łaby. KPD, manifestując swoją łączność z Kongresem, występuje jako reprezentant milionów, bo komunistów niemieccy reprezentują ogół niemieckich mas pracujących. Głęboka zależność tkwi pomiędzy terrorem wobec działaczy komunistycznych, a ciągłą pauperyzacją ludności. Komunistów walczą w interesie mas — jasne jest więc, że w okresie zagrożenia elementarnych praw ludzi pracy przed naczelnych posuńnięć jest uniemożliwienie rzeczy w nich w tych warstwach społecznych.

Na tle takich powiązań jasno się tłumaczy cofnięcie nietykalności poselskiej Maxa Reimanna. Znako- mitego przywódcę KPD uczyniono niemy — pod pretekstem najbardziej absurdalnych fikcji, ponieważ jego nieomylna diagnoza, dotycząca sytuacji politycznej, jego ostrzeżenia, nie dające się zagłuszyć, jego apele do społeczeństwa wywołują oddźwięk kolidujący z planami militaryzacji. Amerykański Wysoki Komisarz, Mc Cloy, na tajnej konferencji we Frankfurcie dał premierom wszystkich zachodnich „länder” zlecenie nieubłaganego ścigania komunistów i w związku z tym działaczy KPD

zostali ostrzeżeni, że jeżeli będą „fałszywie” informować ludność o sytuacji politycznej, zostaną pociągnięci do odpowiedzialności. W myśl tych życzeń należało by oczywiście wzrastającą nieustannie drożyznę nazywać spadkiem cen, zastraszające bezrobocie wychwalać jako podaż pracy nie mającą precedensu w dziejach Niemiec, a zaminowywanie pól i wciąganie ludzi do koszar przygotowywaniami do wieczystego rozbrojenia. Działacze KPD „uparli się” jednak nazywać te rzeczy po prostu i po imieniu i dlatego mnóstwo ich siedzi w więzieniach, a rewizje po mieszkaniach i aresztowania na ulicach są w dalszym ciągu — na porządku każdego dnia.

Równoległe do akcji represyjnej wobec działaczy demokratycznych, wznosi się „hausa” na neo-faszyzm, i patrystyczny kaliber spisków hitlerowskich. Roser do parlamentu „bolszewickiego” Hitlera, który od czasu do czasu daje wyraz nie- lewoniom nad zbyt krótką i niedo- stateczną działalnością komór gaz-owych hitlerowskich obozów śmierci, korzysta z najzupełniej swo- bodej i prawa głosu. Inny faszysta, Remer znany z bestialskiego odwe- tu wobec spiskowców lipcowego zamachu na Hitlera, cieszy się swo- boda ruchów do tego stopnia, że nikt mu nie przeszkadzał w zorga- nizowaniu napaści na 850 pioni-erów młodzieżowych, zgromadzo-nych na dworcu w Hamburgu. „Zbrodnia” tych młodych ludzi był fakt, że letni okres sportów spędzi- li w Niemieckiej Republice Demo-kratycznej i fakt ten wystarczył, aby po powrocie zostali z miejsca przywitani pałkami asysty genera-ła Remera. Interwencja obecnej przy zaisciu policji objawiła się w sposób naprawdę znamieny. Aresztowane zostały te osoby mianowi- cie, które uważały za właściwe bro-nić młodzież przed brutalnością na- pastników.

Cóż na to wszystko ogół Niem-ców? Prześladowanie komunistów i działaczy demokratycznych nie jest dla nich niczym nowym. Raz już zostało wykazane aż nadto do- bitnie, że terrorem wobec lewicy dmię się w miech faszystów. Raz już potworna prowokacja pożaru w Reichstagu i uwięzienie przywódcy komunistów Ernsta Thaelmana stały się prologiem do wybuchu II wojny światowej — i to następ- stwo faktów było zbyt logiczne i zbyt krwawe, aby mogło pozostać bez wniosków. Nie ma terroru wo- bec komunistów, bez uciśku mas. Terror nazistowski uderzył wkrót- ce w socjal-demokratów, postęp-owych katolików, reformistyczne związki zawodowe, rujnował chło- pów, wyrwał ofiary z szeregów rzemieślniczych, druzgotał wolną myśl intelektualistów — stawił cały naród wobec grozy strasznej śmierci, głodu, nędzy, hańby, zniszc-zenia. Po wielokroć zostało dowie- dziane, że ciosy spadające na KPD, jako na awangardę sił postęp-owych, niszczą pokój i dobrobyt mas pracujących. Ludzie z Zachod- nych Niemiec zdają sobie dobrze sprawę, że występując w obronie Maxa Reimanna i jego towarzyszy walki bronią siebie samych przed okrucieństwami imperializmu.

Hasła Wielkiego Frontu Nardo-wego posiadają wielką siłę atrak- cyjną, bo opierają się na ciężko opłaconych doświadczeniach histo-rii. Gdyby w 1932 r. wołanie Wil- helma Piecka, ówczesnego przy- wódcę KPD, o jednolity front z so- cjal-demokratami natrafiło na po- datny grunt, gdyby nazistowskiej ofensywie przeciwstawił się zwa- rty szaniec wszystkich sił demo-kratycznych społeczeństwa, może by wtedy narodowi niemieckiemu zo- stało oszczędzone „tysiąc lat” pań- stwa Hitlera. Lud niemiecki nie chce powtarzać takich ekspery-mentów,

znane mu są już wszystkie objawy, towarzyszące wstępnym stadium faszyzacji i dlatego wszy- stkie jego drogi prowadzi w stronę Kongresu Frontu Narodowego.

Jednym z centralnych punktów programu jest zreasumowanie wy- ników akcji podpisów pod Apelem Sztokholmskim. Wyniki naprawdę imponujące: ludność Niemieckiej Republiki Demokratycznej jedno- myślnie dała wyraz swej woli po- koju i gotowości walki o pokój. Nie tylko zresztą ludność Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Sprawa oporu przeciwko rozbiciu Niemiec, przeciwko kolonizatorskim tenden- cjom okupantów zachodnich jest wężowym problemem, ogniskują- cym wokół siebie wszystkie dzie- dziny życia Niemców zarówno po- wszechnie jak i zachodniej stro- nie Łaby. Inne punkty programu, to: przetrwanie i rozwój państwa niemieckiego, co jest przedmiotem w całym świecie, to: po- wszechna redukcja zbrojeń, zakaz użycia broni atomowej, przyjaźń ze wszystkimi narodami miłującymi pokój. Wszystkie te postulaty są jakby dalszym ciągiem uchwał za- twierdzonych w Poczdamie, które stworzyły fundament dla demo-kratycznego odrodzenia Niemiec, za- równo w płaszczyźnie politycznej, społecznej jak duchowej. Uchwały poczdamskie stwarzały obiektyw- ną szansę dla przemian — Program Kongresu Frontu Narodowego Nie- miec Demokratycznych, to świad- ectwo urzeczywistnienia tamtych postulatów. Kongres Fron- tu Narodowego jest dziełem ener- gii i woli odrodzenia samych Niem- ców, jest dziełem inicjatywy tej klasy, która — dzięki zwycięstwu Armii Radzieckiej nad hitleryzmem — ujęła w swe ręce prawo decydo- wania o tym, co „będzie dzieł się ze stali którą ona wyprodukuje”. „Dawniej, przed 20 lub 30 laty — mówił Wilhelm Pieck do meta- lowców stalowni brandenburskiej — mogliśmy robotnikom mówić tylko, co będzie wtedy, gdy raz już wreszcie klasa robotnicza obejmie decydujące stanowiska w państwie.

Dziś możemy naszym braciom z Niemiec Zachodnich pokazać, jak to jest kiedy polityka państwa dyk- towana jest poczuciem interesów ludu pracującego, a nie właścicieli akcji. Dziś możemy demokraty- cznym, miłującym pokój siłom w Niemczech Zachodnich pokazać, co osiągnęliśmy dotychczas, a kiedy przyjdą do nas znów po upływie roku, zobaczą co w tym czasie uczyni- my siłą naszego entuzjazmu dla pracy, niegaśnącego zapалу naszej młodzieży.”

„Dziś możemy pokazać naszym braciom z Zachodu...”

Po zachodniej stronie Łaby de- klaracja poczdamska ma znaczenie tylko zabytku muzealnego — jak- kolwiek należy wątpić, czy zachod- nio władze okupacyjne zgodziłyby się na wystawienie jej w mu- zeum. Rozbieżność pomiędzy tre- ścią uchwał poczdamskich podpisa- ni dotychczas przedstawicieli mo- cnych państw zachodnich a situa- cją w Trizonii jest zbyt uderzająca, trudno więc było by narażać się na taką kompromitację. Lepiej, uni- kając tak „anachronicznych” wspomnień wskrzeszać wzory sprzed poczdamskiego okresu, fa- woryzować największych zbrod- niarzy hitlerowskich, aby pomagali w chlubnym dziele refaszyzacji i militaryzacji narodu, kolonizacji gospodarki niemieckiej.

Ale niemiecka klasa robotnicza zna już oblicze monopolów. Skoro przed pięcioma laty zostały już zdruzgotane rodzime, nie ma tym bardziej ochoty poddawać się dyk- taturze amerykańskich. Ruina miast i wsi, potworne zdziwienie moralne — oto rezultaty bierności wobec imperialistycznego terroru. Hitle- rowska lekcja odczyta niemieckie mas pracujące bierności, dziś za- dają udział w kształtowaniu swych losów i dlatego Kongres Naro- dowy Niemiec Demokratycznych reprezentujący dążenia postęp-owych sił społeczeństwa niemieckie- go, skupi bojowników o wolne, zjednoczone, demokratyczne Niem- cy.

Zofia Rzeplńska



Ruch pokojowy demokratycznej młodzieży niemieckiej.

IAN MARIA GISGES

ATAKCZY OKOPY

Jednym z ciekawszych i równocześnie jednym z ważniejszych zagadnień wiążących się zarówno z poetyką literatury w ośrodkach przemysłowych i wiejskich, jak i z akcją „Czytelnikowską” — jest zagadnienie funkcji społecznej literatury, które współcześnie stanęło przed pisarzami.

Zagadnienie to było kilkakrotnie poruszane przez pisarzy na V Zjeździe ZLP. Sprawa pojawia się dziś na marginesach wielu artykułów z zakresu polityki kulturalnej, w wypowiedziach literatów, zamieszczanych w dziennikach i tygodnikach oraz w sprawozdaniach z akcji terenowej nadesłanych do Zarządu Głównego ZLP.

Czynne zaangażowanie się pisarza w robotę polityczną czy kulturalną jest sprawą zasadniczej wagi, która przy pierwszym zetknięciu się z grupami ludzkimi w takich czy innych ośrodkach stanęła wobec pisarza w całej swej ośrodkowości.

W czasie obrad Zjazdu padały głosy mówiące o zastójności literatury, obniżające wartości dorobku młodych pisarzy, minoryzujące doniosłe zjawisko ideologiczne i artystyczne przełomu w literaturze współczesnej. Stanowisko to, charakteryzujące współczesny etap rozwoju literatury jako okres zastójności — w toku obrad zdemaskowane i poddane surowej krytyce. Dyskultanci podkreślili wartość pozycji książkowych debiutantów i młodych pisarzy, którzy odwrotnie podjęli nową problematykę współczesnej rzeczywistości. W miesiąc później kilku z nich wyróżniono państwowymi nagrodami.

Przełom dokonywany jest współcześnie w naszej literaturze, można obserwować w postawie wielu pisarzy, którzy wyjeżdżali w teren na wiosnę br. i którzy przystąpili już do pracy pisarskiej. Dobitnie uwiarydliło się to właśnie w wymienionych już wypowiedziach.

Są poeci i pisarze, którzy nie mogą w sobie przezwyciężyć niechęci w stosunku do rzeczywistości socjalistycznej i stoją obok życia z zadziwiającą obojętnością.

Są literaci, którzy w czasie swoich wiosennych badań w terenie zajęli stanowisko obserwatorów, ludzi, którzy boją się czynnie zaangażować w budowanie nowego świata, którzy uważają, że jedynym prawem i obowiązkiem pisarza jest twórczość literacka. Z chwilą odwrócenia od biurka i przejścia na pozycję działacza — przestaje on być artystą. Albo działacz, albo pisarz.

W wypowiedziach tej grupy spotykamy takie zdania: „Jeszcze nie wyruszyłam w teren jako bezimienny, skromny obserwator, podpatrujący życie na co dzień”.

Odrębną grupę stanowią ci pisarze, którzy niebezpiecznie zachyli się nad tematami, zachyli się nad barwnością i bujnością życia. Nie dostrzegają przyczyn i skutków, nie widzą, że u podłoża wielu pasjonujących spraw i wydarzeń leży rewolucyjny wysiłek przekształcenia rzeczywistości, że ostra i nieubłagana walka klasowa trwa. Obrazy i opisy ludzi z fabryk czy spółdzielni produkcyjnych, które znajdują się w ich wypowiedziach są jakby fotografiami czarno-białą, przypominają w tym trząsający naturalizm.

Czy o to nam chodzi? Czy w literaturze kraju zmierzającego do socjalizmu pisarz marksista ma zająć postawę fotografa? Czy literatura taka wystarczy dzisiejszemu czytelnikowi? Nie! Iść do głosów czytelników — domaga się książek, które by im pomagały w drodze do socjalizmu, w walce zwycięskiej o przedmiotowe wykonanie Planu Sześcioletniego, o zwycięstwo w walce z wrogiem klasowym o różnych obliczach i maskujących się sprytnie w ten czy inny sposób.

Choć literatura „entuzjastów”, lekceważących konieczność głębokiego przemyslenia i intelektualnego opanowania opisywanej rzeczywistości, może w najlepszym razie zobrazować się proletariatu i rolnictwu budownictwa, ale nie może ukazać zmagających się sił postępu i wstępczości, nie potrafi rzucić perspektyw, nie wybiegnie w przyszłość. A myślę, że tylko taka literatura może spełnić zadanie prawdziwego rzecznika nowych czasów. W przeciwnym razie zachodzi obawa, iż twórczość w rezultacie obrazu życia odbitego w krzywym zwierciadle, zawsze z jakiegoś względu wykształconego, a co za tym idzie — ideologicznie fałszywego.

Jeden z literatów pisze: „Dyskutuję często z górnikami na temat powieści o ich życiu i prawie w 100 proc. wypowiadają się oni za utworem traktującym nie tylko o ich życiu i pracy w ogóle, ale również o narzędziach pracy, o maszynach i urządzeniach, gdyż — jak się wyraża — „z książki o nich samych chętnie się sami czegoś nauczyć”.

I jeszcze pisarskie zwierzenie: „Ginie wieś stara, bezradna w swej biedzie, odizolowana od życia, sama dla siebie, siedlisko plotek i zabobonów. Prąd nowego życia jest zbyt silny, a co najważniejsze jest urzekający”.

Ostatnią grupą pisarzy, którą pragnę tu pokrótce omówić, są literaci, którzy nie poprzestali na powierzchownych obserwacjach, prowadzących do oświecenia, nie pozwalających na pełne zrozumienie obserwowanych zjawisk. To pisarze, którzy dostarczają i w pełni rozumieją walkę klasową na wszystkich odcinkach frontu i produkując zadania klasy robotniczej, dla których rola partii jest decydująca w kształtowaniu świadomości klasowej. Ale bo też ci literaci zajmują stanowisko bojowe, uważając, iż pisarz to także działacz.

Łącz, to może przede wszystkim działacz, który sam czynnie występuje, walczy, a pisząc książki znów staje w pierwszych szeregach ataku.

Tu zanotujemy dla ilustracji kilka wypowiedzi.

1) „Każdy pisarz, który idzie na „obserwację terenu” — bezwzględnie powinien zająć się konkretną pracą. Pracy tej znajdzie zawsze po uszy. O wiele więcej zyska, jeśli pojedzie raczej incognito. Jestem bardzo zdowolona, że mogłam prowadzić przedszkole, pracę oświatową, właśnie jako zwykła nabyta „przedszkolanka”.

2) „Najważniejszym kluczem ułatwiającym pisarzowi przeniknięcie tu-tejszych zagadnień — jest Partia. Komitet Kopalniany to miejsce, gdzie najsilniej bije tętno ożywające całą kopalnię. Tu realizuje się wielka praca, o nieodrywaniu się od mas. Tu widzę, jak wielkie decyzje Planu Sześcioletniego wcielają się w życie”.

3) „Praca moja polega na przygotowywaniu kadry ZMP do walki o spółdzielczość produkcyjną. Natomiast dla nauczycieli miejscowej szkoły średniej prowadzę systematyczny wykład obejmujący współczesne problemy polityki kulturalnej. Ostatnio pracuję z grupą chłopów, chcących założyć spółdzielnię produkcyjną. Rzecz prosta, udział mój w pracach na terenie

nie gromady nie skończy się w maju. Obliczam go na szereg miesięcy”.

4) „Najbardziej interesujący mnie przejaw walki klasowej — to konflikty klasowe wewnątrz rozkładającej się tradycyjnej rodziny chłopskiej. Obserwuję uważnie klasowy charakter działań rodzinnych, w rezultacie których wydziedzicza się młodych ZMP-owców”.

5) „Odzyskanie świadomości, że robotnik ma prawo wymagać od swoich pisarzy, aby pisali dla niego, odzyskanie tej świadomości, zagubionej w hermetycznym i wspomnieniowym okresie pierwszych lat po wyzwoleniu, zawiądzam ostatnim wyjazdem w teren. Tym razem postaram się jej nie zgubić”.

6) „Pisarz nie spełni swojej roli, jeżeli zamknie oczy na braki i niedociągnięcia w naszym życiu. Również i pisarz, podobnie jak Partia i rząd stawia na ludzi produkujących. Oni będą bohaterami naszych wierszy i powieści, ale, aby wydobyc istotny nurt życia zmierzającego w przyszłość, trzeba zwrócić uwagę na te momenty, które ten rozwój hamują i usiłują zatrzymać. A jest ich wiele, one bowiem są przejawem walki klasowej, one obrazują starcie między minionym a przyszłym. Wyjaśnienie przyczyn i źródeł zła to zadanie równie ważne jak uk-

zanie tego piękna, które już dojrzało w pełni”.

Pora teraz skomentować ukazane tu stanowiska pisarzy wyjeżdżających w teren. Najwięcej zastrzeżeń musi, rzecz jasna, budzić pozycja obiektywnych obserwatorów.

Pierwszą metodą, jaką stosuje obserwator, jest pewnego rodzaju forma wywiadu, która najczęściej wprawia w zakłopotanie „badanego”.

Robotnicy i chłopcy często mówią o swoich problemach, trudnościach i walkach, i zwracają się do pisarza prosząc o pomoc i współudział. Cóż wynika z obserwacji, jeśli w gromadzie istnieje konflikt, wre walka, w którą pisarz się nie włącza. Jak przyszedł jego czytelnicy osądzą i jego samego, i przyszłą książkę, jeśli w decydujących dla nich momentach życia — pisarz „stochorzy”? Myślę, że postawa beznamiętnego obserwatora nie pozwoli autorowi dostrzec konfliktów klasowych w opisywanym środowisku.

Przy zajęciu takiego stanowiska stosunek pisarza do materiału będzie fałszywy. Postawa taka nie daje marksistowskiej busoli, która pozwoliłaby na ustawienie zagadnienia i jego właściwą konstrukcję. A przecież konstrukcja musi poprzedzić opis. Praktyczne doświadczenia pisarza muszą wyprzedzać twórczość.

Ostatnie doświadczenia Hamery, Kowalewskiego, Wilczka wskazują na to, że pisarz tworzy materiał literacki przez współudział w życiu, przez czynne i bojowe zaangażowanie się w przyspieszanie rozwoju społeczeństwa idącego do socjalizmu.

Osiągnięcie tego celu możliwe jest tylko przez dłuższe obcowanie z masami ludowymi, przez wspólną pracę i wspólną walkę. A więc literat występuje najpierw jako działacz społeczny, kulturalny, oświatowy czy polityczny, a następnie jako pisarz kształtujący świadomość narodu. Bardzo słusznie w czasie obrad V Zjazdu Literatów powiedział Tadeusz Borowski: „My nie możemy i nie mamy prawa ograniczać się tylko do naszego warsztatu i utyskiwać na to, że jesteśmy wciągani w wielki wir roboty kulturalno-politycznej. Wydaje mi się, że jest to część naszej pracy pisarskiej, bo pozycja pisarza w kraju budującym socjalizm jest z gruntu inna niż pozycja pisarza w kraju burżuazyjnym”.

Wobec wielkiego marszu w przyszłość, w jakim bierze udział cały naród, przed pisarzem otwierają się dwie drogi — iść do ataku z klasą robotniczą i postępowym chłopstwem lub się odwrócić w okopach na pozycjach obserwatora, chowając głowę do ziemi.

i okłamywać się złudzeniami, że okop to też front walki, podczas gdy pierwsza linia posunęła się już o sto kilometrów.

Postawa i rola pisarza w obecnej rzeczywistości w ogromnej mierze zależy od jego uzbrojenia, ideologicznego przygotowania. W referacie na Zjeździe Melania Kierczyńska twierdziła: — „Najgroźniejszym wrogiem dzisiejszego dnia jest to, że szczera chęć wyjścia na drogę realizmu socjalistycznego napotyka na bardzo duże przeszkody w nieznajomości życia, braku marksistowskiego wykształcenia...”

Ten brak sygnalizowały niektóre wypowiedzi tych, którzy brali udział w akcji terenowej.

Oczywiście nie można generalizować sprawy i sądzić postaw literackich na podstawie krótkich, daklarytywnych wypowiedzi. Niemniej wydaje się, iż bez gruntownego marksistowskiego przeszkolenia pisarzy i poetów, akcja terenowa nie odniesie właściwych skutków.

Zresztą o wynikach omawianej akcji w rezultacie będzie decydować twórczość.

Jedno jest jeszcze w tej całej sprawie niewątpliwe — literatura realizmu socjalistycznego winna mobilizować masy czytelników do wzmożenia wysiłków w realizacji Planu Sześcioletniego, musi zatem być niezawodnie i twardo, który ten plan wykonują i sama go musi wykonać. W tym też leży podstawowa i doniosła rola wyjazdów w teren.

Jan Maria Gisges

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

MŁODZIEŻ PATRZY NA WAS

Problem artykułu postawił młody ZMP-owiec, dawny robotnik jednej z łódzkich fabryk, awansowany niedawno na byrgadzistę. Czekając właśnie na tramwaj, patrzył ku wylotowi ulicy Przedzalannej. Ciągną się tam rzędem czerwone domy robotnicze aż do wielkiej fabryki — P. Z. P. B. Nr. 1 im. Józefa Stalina. Na prawo zachwycił kolorami późnego lata obszerny park. Spotkanie było przypadkowe i prawdę mówiąc zaskoczyło mnie. ZMP-owiec wyrósł jak spod ziemi. Pamiętam go z kursu szkoleniowego, na którym przedstawiał zasadnicze problemy akcji upowszechnienia kultury. Zabierał często głos w dyskusjach, wypytywał o bieżącą twórczość literacką, chciał koniecznie wiedzieć, jakich nowych bohaterów pokażą czytelnikowi nasi pisarze.

— Mam ze sobą niezalatwione sprawy — zaczął — obiecałem na konkursie pokazać nam nowego człowieka w literaturze, naszego młodzieżowego bohatera. Nie zrobiłście tego!... A tak bardzo czekałami.

Młody ZMP-owiec miał rację. Nie zrobiłem tego. Udział w wiosennej akcji wyjazdu pisarzy w teren odwołał mnie z kursu. Na dalekich wsiach, w spółdzielniach produkcyjnych, PGR-ach, w fabrykach i w Warszawie — przy wielkiej budowie — wszędzie znajdowaliśmy bohaterów naszych reportażów, nowel, powieści. Ale na przystanku tramwajowym, naprzeciwko czerwonych domów robotniczych trudno było odpowiedzieć, czy i w jaki sposób dostanie się ten spotykany w życiu bohater — do literatury. Nie łatwo jest przewidzieć wyniki wiosennej akcji.

Młodzieżowy pracownik kultury ciągnął dalej.

— Musicie nam jednak na to pytanie odpowiedzieć. Nasi radziecy koledy szli w ogień największych bitew nie rozstając się z książkami Majakowskiego i Szolochowa. A my idąc do wielkiej pokojowej bitwy o Plan Sześcioletni,ujemy jakże często nadal wystużonymi już bohaterami książki. Jeszcze wielu z nas — zwłaszcza gimnazjalistów — stary Mincel i Wokulski uczą budować dobrobyt gospodarczy.

Mijają nas tramwaje biegnące ku śródmieściu. Wiatr kołysze lekko żółte gałęzie drzew. Potężny kominiarza wyrzuca gęste kłęby dymu. Słychać pracę maszyn.

— Czytamy dużo i przejmujemy się literaturą. Młodzież szuka w książkach wyjaśnienia swoich sytuacji życiowych. Prowadzą ją ci przestarzały bohaterowie po różnych drogach, nie zawsze można nimi dojść do socjalizmu.

Nagle wyrzuca z siebie szybko słowa:

— Czy wy znacie dobrze naszą młodzież, wiecie co czyta i jak walczy o poprawne rozumienie literatury, odsiewa ją, selekcjonuje, szuka w niej właściwego wzoru dla swych czynów? A ileż przy tym pomyłek!

Rozpoczyna się nowy rok szkolny. Zamykam w redakcji miniony osobliwym bilansem. Stanowi go kilka zwykłych teksturowych tezek koloru pomarańczowego. To są tezeki z listami młodzieży nadesłanymi w ciągu roku. Nie tylko z listami. Nie zawsze udane artykuły, sprawozdania z działalności terenowych kół młodzieży, świetlic, klubów dyskusyjnych. Jest także kilkadziesiąt wypowiedzi na temat lektury i planów życiowych naszej zetepemskiej młodzieży uczącej się w średnich szkołach terenowych.

Skromna biuralistka z Golezowa, małego miasteczka w szczyńskim, pisze, jaką pracę chciałaby wykonywać, o tym samym donosi w liście napisanym niewprawną ręką syn wiejskiego kowala spod Piotrkowa, młody bibliotekarz z Pomorza, subiekt fryzjerski z Mikszat Wielkopolskiego, aktywista ZSL z pow. Elbląskiego, pracownik PGR-u, syn

KPP-owca z łęczyckiego i dziesiątki innych.

Jest w planach ZMP-owców coś wzruszającego i porażającego zarazem. Przywykliśmy do tradycyjnego rozumienia społecznego awansu naszej młodzieży. Pojmujemy go — gdy mowa o wsi — jako wyjście na technikę, urzędniczą, miejską naukę. Każda inna praca byle tylko nie w kręgu zabitej deskami wsi — oznacza awans. Pojmujemy go często — gdy mowa o fabryce — jako przejście z fizycznego pracownika na umysłowego. Tymczasem? Urszula Kubiak robotnica fabryki konfekcyjnej jest innego zdania.

— Ja koniecznie chcę zostać technikiem konfekcyjnym, jest to mój zawód, który z zamiataniem wykonuję, w tej gałęzi przemysłu potrzeba ludzi, więc łukę należy wypełnić. Nie wyobrażam sobie innej pracy dla swojej ojczyzny, w tym zawodzie najlepiej będę pracować, znam tę pracę, a najlepiej przez naukę i jeszcze z większym zrozumieniem pracować będę na tym odcinku”.

Władysław Drabik, syn drobnorolnego chłopca z powiatu włodawskiego, postanowił zająć miejsce w szeregach robotniczych. I jest robotnikiem. Czy Drabik chce być adwokatem? „Moim życzeniem jest zostać robotnikiem fachowcem, zawód mechanika jest moim dążeniem. W tym zawodzie pragnąłbym pracować i razem z innymi budować lepszą przyszłość, jaka może być tylko w ustroju socjalistycznym”.

Halina Walczewska ma 23 lata, pełni funkcję księgowej w Olkuszu i chce nadal pozostać na tym stanowisku. „Obecnie pracuję jako księgowa. W zawodzie tym chciałabym pozostać na zawsze. Polubiłam tę pracę. Stanowi ona nierozłączną część mojego życia. Przekonałam się, aby każda praca była błogosławieństwem, należy ją wykonywać sumiennie z należytym nakładem chęci”.



Pracująca młodzież Dylakowskich Zakładów Przemysłu Dzwierskiego w świetlicy.

Lech Budner z PGR-u pragnie nadal pracować na odcinku wiejskim, „w drobnej jednostce gospodarki socjalistycznej”. Emil Pasternak z Jaworza powiatu bielskiego, lustrator społeczny pisze: „Dla mnie nie ma ważniejszych i nieważniejszych zawodów, bo wszystkie są potrzebne. Ale rzecz w tym, żeby swój zawód ciągnąć ku górze, uczyć się dla doskonałości zawodu — takie mam plany”.

Dokonajmy ogólnego rozrachunku. Suma — to 200 wypowiedzi ZMP-owskich. Z tego 140 wypowiedzi są za pozostaniem w swoim zawodzie, 60-ciu myśli o wyjściu ze wsi do „lepszych” zawodów, opuszczeniu fabryki i warsztatu. Ta zdecydowana większość ma swoją wymowę. Niewątpliwie młodzież w coraz to większym stopniu rozumie, że w ustroju

gromady, z chłopskiej biedoty na państwo, z robotnika do zarządcy przedsiębiorstwa, choćby na najniższej kategorii urzędniczej — miało i musi mieć charakter klasowy. Droga do właściciela nędznego skrawka ziemi do poboru podatkowego na wsi — to nie była sprawa doskonałości się w zawodzie, lecz droga prowadząca z pozycji wyzyskiwanego na pozycję wyzyskiwacza — wiernego sługę rządu burżuazyjnego. Awansować znaczyło przesuwać się na pozycję uprzywilejowanych, znaczyło — jakże często — po prostu wyzyskiwać.

Dziś szuka młodzież innego rodzaju zasług i awansu. Każda praca, każdy zawód stwarza szerokie perspektywy rozwojowe. Awansować znaczy doskonałość zawodów, „ciągnąć go ku górze”, „ulepszać przez naukę” w obrębie tej samej klasy i w strukturze tej samej.

Młodzież z ZMP-owską zapowiada znaczne opóźnienie, martwych nieraz odcinków pracy. Budner kształcił się po to, aby na miejscu w PGR-rze sprawnie służyć. Wydoskonalę się także, nabyłby wyższych kwalifikacji, robotnica Urszula Kubiak. Makarewicz Michał obecnie felczer weterynarii, nawet gdyby zdobył wyższe wykształcenie w swoim zawodzie — nie opuści powierzonego mu odcinka pracy w powiecie skierniewickim. Na 180-ciu ZMP-owców — 47 chce podjąć się pracy nauczycielskiej na wsiach, upowszechniać kulturę.

Nie będzie opuszczony żaden odcinek pracy w terenie. Młodzież przywraca godność każdej najwykłej pracy. Umilkną częste „jeszcze” dzień narzekania na fakty opuszczania wsi i miasteczek przez zdolniejszą młodzież, nie będzie narzekania na plynność kadr terenowych.

Ale wspomnianego dnia sierpniego, niedaleko wielkiej fabryki mówił byrgadzista, że młodzież ZMP-ow-

nego bohatera. Pierwsze miejsce zdobył Slimak — głosów 53 (głównie wśród młodzieży wiejskiej), drugie miejsce Meresjew — 40 głosów. Dalej Judyń — 29 (aktywny z małych miasteczek) — Krzysiak i Morten po 18, Kmiec i Deczyński po 9, Mincel — 4.

Wyimaginowani bohaterowie, do których ma się taki stosunek jak do baśni zasłyszanych w dzieciństwie? Prawda jest zgoła inna. Każdego ranka wędruje przez ulice Mikszatu, małego miasteczka w Wielkopolsce — subiekt fryzjerski i ZMP-owiec. Unosi ze sobą, przeżywa nieustannie dzieje „interesu” starego Mincela. Jak w „proletariackiej” księdze żywota czytam w życiu Krzysia nienawidzę do ciemności! — pisze czeladnik krawiecki z krasnostawieckiego powiatu.

Dwie niemalże identyczne sytuacje klasowe — a jednocześnie jakże inne postawy społeczne!

W miasteczku Mikszat jest dużo porządnych mistrzów rzemieślniczych — właścicieli zakładów. Subiektem nie dzieje się źle — stwierdza pracownik zakładu fryzjerskiego. Narzeka jednak na swego pryncypała. Placi zaledwie 2500 złotych miesięcznie, goní do roboty, jeśli nie w zawodzie, to do sprzątania. Czy może być jednak dobry pryncypał? Może — dowiedział się o tym od Prusa. I oto młodym subiekciowi śni się po nocach kariera Rzeckiego w sklepie dobrego pana Mincela. Pisze: „Prus mi pokazał, że pod dobrą opieką można dojść do swego. Ja jakbym doszedł, też byłbym dobrym niemi Mincel, ludzi bym wychował, żeby mieli swoje zakłady. Dlaczego mój mistrz nie czyta Prusa?”

Powieść o dobrym skrzętnym, pracowitym Mincelu to nie legenda, lecz gotowy i funkcjonujący wzór bohatera. Gdzie prowadzi droga? Do Polski drobniomieszczańskiej — krajowych „dobrych” właścicieli i pryncypałów.

Krzysiak to także nie legenda. „Jak w proletariackiej księdze żywota” uczy się z życia robotnika folwarcznego — nienawidzi do pryncypała czeladnik szwelski.

„Ojciec mnie wpakował do starego Kielasa. Służył tej rodzinie całe życie — jako chałupnik. Oglądał przez siebie ślicznie skrojone buty na nogach naszej arystokracji miasteczkowej, ale o jego pracy nikt nie słyszał. Sława nie wyszła nigdy poza lade Kielasa, on ją zabierał. Taka jedna książka może zmienić całe życie człowieka. Ze mnie wyrosł Krzysiak, mam lat 18, tylko więcej takich książek i pomocy z ZMP”. Gdzie prowadzi ta droga? Do Polski bez starych Mincelów i Kielasów, bez wyszukującego do dziś jeszcze drobniomieszczaństwa.

Dwie niemal identyczne sytuacje klasowe — a jakie różne orientacje społeczne — polityczne! Czytelnik Wasilewskiej umie wyciągnąć klasową konwencję ze smutnego życia swego ojca, który szły śliczne buty bogatym.

Wiele głosów otrzymał Slimak, najwięcej ze wszystkich. Trzeba tu powiedzieć o najtragiczniejszej sprzeczności w kulturze.

Na Ziemiach Odzyskanych, niedaleko Nysy, pracuje niewielkie koło ZMP-owskie. Młodzież dyskutowała na jednym z zebranych Slimaka. Ustalono, że można go uznać za wzór chłopca — obywatela. Któż z młodych chłopaków wiejskich rozumiał wtedy — w czasie gorączkowej dyskusji, że dzieje, zaraz po opuszczeniu świetlicy, zaprzeczają wyniki dyskusji. „Zgodziliśmy się, że chłopcy na Ziemiach Odzyskanych — jak przed nimi Slimak, nie oddadzą tej naszej ziemi odwiecznej żądzy imperialistom, bo ją kochają i posiadają jako własną” — pisze w sprawozdaniu sekretarz zarządu.

Czy właśnie nie dlatego Koło pracuje źle? Sekretarz donosi, że Koło nie jest bezpośrednim zaplecem partii, nie umie — jak dotąd — pomóc w walce o socjalizm na wsi. Sytuacja jest jasna. Przeciwnie Slimak nie zapisują się do spółdzielni produkcyjnej!

Byrgadzista z Łodzi miał rację. Na manowce wyprowadził młodzież przestarzały, nie na nasze już czasy bohater literacki. Postawił przy tym pytanie: czy wy znacie dobrze naszą młodzież, wiecie co czyta i jak walczy o poprawne rozumienie literatury, odsiewa ją, selekcjonuje, szuka właściwego wzoru dla swych czynów?

Poznajemy młodzież, nasz najcenniejszy aktyw terenowy, który pragnie pracować na dalekich wsiach, podjąć odpowiedzialną pracę nauczycielską, który walczy o właściwe rozumienie kultury.

W miasteczku powiatowym — Nysa, niedaleko zapewne od wsi gdzie „ledwo dyszy” wspomniane już Koło ZMP, młodzieżowiec Stanisław Utykański — jest dżumym ruchem. Ale Utykański jest jednak kimś więcej niż funkcjonariuszem kolejowym. Kieruje także obiegiem książek, utrwalają się one w świadomości jego kolegów ZMP-owców z właściwym, dobrze rozpoznany sensem klasowym.

„Przed wojną jedną z najulubieńszych moich książek — pisze Utykański — była „Ogniem i mieczem”, którą czytałem — całym sercem byłem za wodzami szlachty. Teraz widzę jasno, w jakim byłbym błędzie, uwielbiając ludzi tłumiących krwawo protesty wolnych chłopów Ukrainy. Po przeczytaniu książki Borysa Polewoja p. t. „Opowieść o prawdziwym człowieku”, nauczyłem się prawdziwej miłości do ojczyzny. Zrozumiałem różnicę między tymi książkami. W jednej pokazana jest miłość do zysków z ziemi i pracy chłopstwa. Meresjew sprawił, że w pracy na mojej stacji widzę rosnącą nową ojczyznę. I pokazuję ją kolegom w życiu i w książce. Utykański świadomie próbuje znaleźć właściwą drogę oceny klasowej treści.

Nasz korespondent z Podhala — Nowiński, pisał niedawno, że trzeba pomyśleć o gruntownej rewizji bibliotek terenowych, o usunięciu książek społecznie — szkodliwych. Młodzież nimi żyje, przejmując się, przykładą je do własnych czynów, czerpie wzory dla swego działania. I stąd tragiczne niekiedy pomyłki.

Czy znaczy to, że trzeba bohaterów Prusa, Reymonta, Żeromskiego uśmiercać? Na pewno nie. Trzeba uczyć młodzież rozumienia klasowej sensu tak ukasztowanych bohaterów i to jest zadanie dla wszystkich „dżumnych ruchów” kultury. Na przgu nowego roku szkolnego postawę, że przed sobą — nauczyciele polonistów. W terenie wyrasta kadra nowych ludowych recenzentów i krytyków literatury. Oceniali oni na łamach „Wsi” książki nagrodzonych pisarzy, wskazywali czujnie na zalety i wady wprowadzonych w obiegi książek. Ci nowi politycy kultury wspomagają „oficjalnych” krytyków. Równocześnie jednak wspomagają zwykłego czytelnika, wyjaśniając mu klasowy charakter książki.

A literaci? Jakież dla nich zadanie?

Pod największą w kraju fabryką włókienniczą pytał młody byrgadzista o nowego bohatera w literaturze, z którym można by każdego ranka wyruszać do walki o Plan Sześcioletni, o Pokój i Socjalizm.

Pytanie postawione. Odpowiedź musi paść w najbliższym czasie, bo młodzież patrzy na was.

Wiesław Jażdżyński

W o k ó ł e p i k i

SPRAWA współczesnego socrealistycznego poematu epickiego, jego dróg i możliwości artystycznych, jego ideologicznych funkcji w kształtowaniu socjalistycznej współczesności, niewątpliwie dojrzała już dziś do dyskusji. Powojenny dorobek poezji polskiej przyniósł, zwłaszcza w ciągu ostatnich dwóch lat, szereg pozycji o ambicjach epickich. Powstały poematy o Stalinie, o gen. Świerczewskim, o bitwie pod Lenino, dalej „Nad Engelsem” Wygodzkiego, „Noc Komunarda” Woroszyńskiego, „Pamięć czerwonych krakowców” Gruszczyńskiego, „Stocznia” Wirszyskiego, „Poemat o trasie W-Z” Kubiaka, „Noc w stoczni” Brana, „Plebani z Chodla” Skonecznego i wiele innych.

W dyskusjach literackich i ubocznych wypowiedziach pisarzy i krytyków niejednokrotnie podkreślano, że wyraźny zwrot w kierunku epiki jest charakterystyczny dla poezji socjalizmu, że doświadczenia i osiągnięcia pisarzy radzieckich wskazują poezji polskiej wyraźną drogę artystycznych poszukiwań. Sygnalizowano epickie zainteresowania szeregu wybitnych poetów. Na ogół jednak krytyka czołowych czasopism literackich przemilała zarówno pojawienie się większości wymienionych pozycji poetyckich, jak i nie podjęła merytorycznej dyskusji na temat dróg rozwoju socrealistycznego poematu epickiego w Polsce.

Otwierając na łamach „Wiś” dyskusję o współczesnej polskiej poezji epickiej, zdajemy sobie sprawę z trudności z tym związanych. Po wieloletnim omawianiu słabości i niedoświadczenia naszej krytyki poetyckiej oraz braku opracowania szeregu podstawowych pojęć teorii literatury będą niewątpliwie istotną przeszkodą zarówno w formułowaniu ocen dotyczących poszczególnych pozycji poetyckich, jak i w formułowaniu najogólniejszych wniosków i postulatów. Dlatego dużym osiągnięciem będzie już, jeśli inicjowana przez nas dyskusja zbierze materiał, umożliwiający rzetelne opracowanie zagadnienia, uświadomi istniejące stanowiska, zobrazuje umiarkowanie społeczne i postulatów czytelników.

Wyzwamy więc do zabierania głosu fachowych krytyków, poetów, działaczy społecznych i kulturalno-oświatowych, wreszcie czytelników. Zamierzając będziemy nie tylko głosić syntetyzujące nasz dorobek w dziedzinie poematu epickiego, ale także rzeczowe recenzje, omawiające poszczególne pozycje poetyckie, oraz wypowiedzi twórców. Nowe i cenne momenty wniosły do dyskusji głosy z terenu, nasłuchiwać praktyczne funkcjonowanie poematu epickiego we współczesnym życiu literackim.

Wypowiedzi, dotyczące twórczości poszczególnych pisarzy, postaramy się w miarę ich naphykania zamieszczać razem, co równoważy ich fragmentaryczność i pozwoli bardziej wielostronnie oświetlić interesujące nas zagadnienie.

Dyskusję otwieramy głosami krytyka, działacza i czytelnika o poemacie chłopieckiego pisarza — Stanisława Nędzy-Kubinca.

ANNA KAMIEŃSKA

DROGA NĘDZY — KUBINCA*)

Stanisław Nędz Kubiniec znany jest z wydanego przed wojną tomu wierszy „Na nową perć”. Należał on do starszego pokolenia pisarzy chłopieckich kolegiującemu jeszcze z Jankiem z Bugaja. Jak tamtego, wyniósł go do pisarstwa fala galicyjskiego ruchu ludowego polityczno-kulturalnego. Doszło tu w wypadku Stanisława Nędzy coś więcej jeszcze — młodopolska moda na górszczyznę, sięgnięcie do podhalańskiego folkloru przez poetów, działaczy, teoretyków sztuki. W folklorze górali znalazła Młoda Polska swoisty egzotyzm, który był jednak także swojski, a więc i polski, i chłopiecki. W temperamencie ludowym, fantazji i wyobraźni górali znalazła Młoda Polska jedno ze źródeł natchnienia dla cygańskiego buntarstwa i anarchizmu, tym bardziej, że można było je nazwać rodzimym, chłopieckim.

Wyszedłszy z tej fali kulturalnej, Stanisław Nędz Kubiniec — chłop-samouk, wyprzedził nauczycieli-inteligentów snobizujących się na górszczyznę. Górszczyzna jako moda inteligentno-krakowska ma wszelkie cechy zwyrodniałego w ucieczce od cywilizacji i ustro-

ju — regionalizmu. Szczery chłop, góral, który — według złośliwego życzenia Witkiewicza — nie przeszedł być chłopem, gdy przyswoił sobie sztuki wyrażania na piśmie swej ideologii, Nędz Kubiniec mówi nam i dziś jeszcze rzeczy godne uwagi. Nieznośny dla dzisiejszego czytelnika, upstrzony neologizmami język poetów Młodej Polski brzmi tu jeszcze niekiedy, ale właśnie jako żywy język ludowy, gwara. To, co w stylu Młodej Polski miało funkcję wyszukanych neologizmów, odnajduje się czasem w języku ludowym podhalańskim jako tkwiące w żywej mowie. Sprawa gwary w literaturze i w piśmiarstwie chłopów jest problemem osobnym — rozstrzyganym od strony czytelników przeważnie negatywnie. Sami chłopcy nie lubią, aby język ich podawał „na pośmiewisko”. Różnice fonetyczne między własnym językiem a językiem ogólnonarodowym odczuwają jako deprecjonujące dla siebie. Być może, że gwara, jaką Nędz-Kubiniec przepłatał swoje wiersze i poematy, stała się może przeszkodą w ich rozpowszechnieniu. Nie mniej pamiętać musimy, że należy wraz z utworami Nędzy do pewnego zamkniętego okresu historycznego, w którym była używana w piśmiarstwie jako język ludu, język chłopiecki w przeciwstawieniu do „pańskiej” literatury ziemiańsko-burżuazyjnej. Zresztą Nędz Kubiniec z czasem coraz rzadziej posługuje się gwara, lub w wyraźniej określonej funkcji, jak np. w poemacie o Janosiku, gdzie gwara niektórych ustępów podkreśla koloryt baśniowy i historyczno-ludowy poematu. Stanisław Nędz wnosi do poezji naszej dwa bardzo rzadkie i bardzo duże cenne elementy, elementy strukturalne poezji, na które w literaturach Związku Radzieckiego stała wielką, w przeciwieństwie do nas, zwraca się uwagę. Są to: element ludowości i element pieśni. Wszak to ów element ludowości pozwala i każe Stanisławowi Nędzy zwracać się ku obumarłej rękome formie epicznej, formie powieści czy noweli poetyckiej, które dają pocie możliwości rozwijania szerszych niż wyrafinowane wzruszenia liryczne — wtków akcji społecznej, humanistycznej, historycznej. Poprzez epikę lub pewne elementy epiki wraca do poezji wygnany z niej — człowiek, człowiek pełny, tkwiący w społeczności i w historii, a nie tylko podmiot wyszukanych wzruszeń literackich.

Wszak to czerpanie pełną ręką z żywego źródła ludowości pomaga pocie Stanisławowi Nędzy „śpiewać”, dosłownie śpiewać tak jak śpiewali jego bezimienni poprzednicy — twórcy dawnych pieśni ludowych. Niektóre utwory Nędzy lub fragmenty, mimo że pisane przez poetę obdarzonego, a właściwie obarczonego pewną, wcale nie małą, erudycją literacką, nie ustępują zupełnie oryginalnym, oszlifowanym przez wiekowe użycie, pieśniom ludowym, są lub mogłyby się stać pieśniami, regionalnie charakterystycznymi pieśniami ludu podhalańskiego.

Zarysowawszy tak ogólnie znaczenie wydanego poematu Stanisława Nędzy Kubinca, spróbujmy omówić po kolei jego „Wybór wierszy” i „Janosika”.)

*) Stanisław Nędz Kubiniec — Janosik. Wydawnictwo Ludowe, 1949.

A. E. KIRŁO-NOWACZYK

UWAGI O „JANOSIKU”

(Głos Czytelnika)

EPICKI poemat Nędzy — Kubinca p. t. „Janosik”, poemat o zbojniku, który chciał porównać świat opowiadać nam o dziejach legendarnego bohatera Tatr, przetransponowanego w czasy bardziej współczesne.

Temat nie nowy, powielekroć poruszany już przez poetów i prozaików. Utwór ten posiada wyraźne cechy ludowości i jest jakby próbą zmierzającą do odrodzenia w literaturze tzw. opowieści poetyckiej. Lektura „Janosika” nasuwa mimowoli na myśl biblijne opowiadanie o Samsonie i Dabliu. Kochanka legendarnego Janosika wojtowa Maryna okrada tegoż z atrybutów jego mocy: stałego pióra, ciupagi i opaski, w rezultacie czego pozbawia bohatera jego sily nadludzkiej i zaprowadza na szubienicę orawskiego starosty. Utwór napisany jest językiem realistycznym, obrazowym, pełnym werwy i muzyczności i zaciekawia czytelnika swoją fabułą.

Pozostaje jednak pytanie, czy autorowi udało się rozwiązać sprawę opisu na sposób nowoczesny. Sądzę, że próba ta, zamierzona, czy nie, nie zupełnie się udała. Budowa wiersza, wielorakość jego form i rytmiki zadanie znacznie utrudnia. Czytelnik (mówię o czytelniku przeciętnym) przyzwyczajony jest,

„Wybór wierszy” obrazuje dość długą drogę poetycką tego „poety ludowego”. Od „Pierwocin” jeszcze w kręgu młodopolszczyzny, ale z wyraźnym rewolucyjną postawą ideologiczną, poprzez wiersze z cyklu „Na nową perć”, „Poezję Młodego Podhala”, do wojennego „Tańca zbojnickiego” i wesołych rozpraw o sztuce ludowej, do zamiarów epickich — fragmentów poematów o Jakubie Szeli i o Koscie Napierskim, do wiersza o i. m. a. ja, który pokazuje dojście poety do ludowego programu i do słusznej idei sojuszu robotniczo-chłopskiego, do „ojczyzny o trudnym robotniczym obliczu”.

Bo też ideologia tego poety-górala da się określić jako rewolucyjno-chłopską, ludowoczną. Jej łatwiej rewolucyjny jest duży, chociaż w zakresie spraw kultury pozbiera niekiedy przewidywania w dalszym rozwoju młodocioną nutą samozachwycenia się w ludowości, w jakiejś integralnej chłopieckości moralnej. Bo cóż innego znaczyć mogły w 1936 roku pisane wiersze:

„Obcy nam fałsz i zdzieryczy zysk,
chlebnań orzemy ziemię.
Staremu światu damy w pysk,
my wolnych ludzi plemie.”

I opaszemy ziemię w krag,
zieloną chłopską wstęgą.
Bo miliony serc i rąk
niezłomna są potęgą.

Z tych czarnych pól, z tych
kurnych chat,
wyroślił do potęgi.
Podzielił chleb, porównał świat
to chłopieckiej myśli kręgi.”

Łączy się w tym wierszu jakaś zadziorna rewolucyjność z wiciowym niemal samoukojeniem i z wiciową autonomiczną społecznością chłopiecką. Na szczęście takich wierszy jest niewiele. Tam, gdzie doszedł do głosu sam ładunek buntu i nienawiści klasowej, ten postępowy ładunek rewolucyjny, który tkwił w masach ogarniętych galicyjskim ruchem ludowym — tam wiersze są mocne i przekonujące. Jako echo tych dni, gdy „nadposępna matuszka Wołga, Ziemi!” — krzyczyły chłopcy — wola poeta w wierszu „Do braci moich” (pisanym w 1937 r.):

„Mę, dziedziec tój ziemi
z królewskich nadań,
sołtysi tatrzańskich polan,
ze swojej krwi i trudu.
Mę, gromada, momé mieć prawo,
ziem i chleb...
A nom tak ciasno, wsędyk miedze
i miedze,
a w corynk izbak cma (takie
małe okna)
i sine ocy dzieciom błędną
od głodu.
Warsiawa sie z nos śmieje krętymi
paragrafami...
Hej, Podhalańcio!
Ludzie wy moi,
nase prawo, sieboda, ziem!
Nie dajom — bierné sami!”

Jako poeta jest Nędz Kubiniec wyraziście przedrewolucyjny „głodu ziemi”, wyraziście walki klasowej na wsi przed ostatecznym zniesieniem obszarnictwa — folwarku. W poematach epickich znajdują się akcenty walki klasowej wewnątrz samej wsi tzn. walki biedoty z sołtysami ziemiańskimi, ale częściej powraca ten schemat jako antagonizm: chłop i pan. Ale też ma Nędz w motywach pieśniarskich lub historyczno-bajecznych górszczyzny owo nawoływanie się do gotowości, to zbieranie się do odpłaty, do nowej „krwawej tuki”. Ma to być rozprawa z panem, z dworem lub krwawą „taniec zbojnicki” z nie-mieckim najęzdzem. Tak coraz bardziej konkretyzuje się, aż do „i maja”, ta „nowa perć”, na którą poeta wzywa młodych najpierw w stylu tłumaczonych na gwara dawnych poetów Zaleskiego, Asnyka lub Konopnickiej:

„Na nowom perć, słonecznom grań,
Ka wiater orły wodzi,
Hej, poćcie hań, hej, poćcie hań,
Juhasi wolni młodzi.
W podniebny błóg, ha w nocny cas
Czesuł gwiozdy Słak,
Wykrzesać perć, wyrabac las,
Posukać swoik dróg.”

Ta wczesna, jakby z wiciowego podwórka, retoryka społeczna uśpaja miejsca blęszącym zadumom nad historią i rolą chłopów w

niej, nad sprawami kultury ludowej i tzw. inteligencji wiejskiej. Wyrażają się tu może pewne kompleksy typowo galicyjskie, ale także istotne sprawy społeczeństwa polskiego z końca XIX i początku XX wieku. Retoryka ustępuje także miejsca realistycznym obrazom wiejskim jak „Orka”, „Wieczór w chalupie”, jak niektóre piękne, realistyczne obrazy z „Janosika” — obraz domu wiejskiego, podwórza, rodziny.

Na historii chłopów uczyło się to pokolenie ludowego patriotyzmu. Świętochowski ma tu swoją kartę zasługi, realnego oddziaływania — mimo że historiografia wsi posunęła się dziś daleko naprzód. Stąd ta tematyka epicka, bohaterowie chłopcy: Szela, Kostka Napierski i na pół bajeczny Janosik.

Janosikowi poświęcił Stanisław Nędz Kubiniec osobny „poemat o zbojniku, który chciał porównać świat”. „Janosik” Nędzy Kubinca to utwór godny — mimo pewnej dłużyzny i lirycznego niedomówienia — uwagi naszej krytyki, pisarzy i szerokiej mas czytelników. Utwór zresztą wychodzący już w drugim po wojnie wydaniu (I wydanie Oddziału Wiejskiego ZZLP). Poeta przepłata pieśń o Janosiku realną dramą epiką, przepłata motywy baśni o dobrym zbojniku konkretną treścią społeczną, przepłata wreszcie pełne temperamentu i humoru obrazy z poszczególnych etapów życia bohatera na wskroś realistycznymi opisami współczesnej sobie wsi, współczesnej chaty chłopieckiej. Ma poemat o Janosiku motywy jakby romanowo-operowe — (uwiedzenie siostry Janosika przez młodego dziedzica), ma dramatyczne sceny niemal jak z balety odpuśtowej — (śmierć córki i matki w stodole), ma wreszcie gwałtowne sceny zemsty osobistej i zarazem społecznej Janosika, pijatki pogrzebowej w karczmie, wreszcie pełną liryzmu i humoru scenę śmierci Janosika na szubienicy, wprost klasycznie piękną w zakresie literackiej ludowości, z powracającym trytykrotnie refrenem — przedśmiertnym żądaniem skażenia:

— „Hej, panowie, proszę was — [pierwszy raz,
pozwólcie mi się na Tatry
[oglądając jeszcze raz.”
i z nieoczekiwaną kłopotą poitą:

„Hej, zawisną już Janosik na
[żelaznym haku:
— Podacie mi moją fajkę i do
[niej tabaku...”

Trzy dni i ćwierć
Czekał śmierci.
Wykurzył tabaku funt...”

W problematyce „Janosika” powracają na szerokim tle epickim, a więc historycznym — te sprawy, które zajmowały poetę w omówionym wyborze. A więc problem awansu chłopieckiego, w ustroju feudalnym możliwy tylko wyjątkowo poprzez przejście do klasy panów, najczęściej przez święcenia duchowne. Tu nasuwa się autorowi jego własny i galicyjski problem inteligencji wiejskiej niemal tak samo jak zarysował go Jakub Bojko w swoich „Dwóch duszach”. Istotnie było tu jeszcze wiele analogii: to samo konieczne przy tym jednostkowym awansie kumanie się z klasą panów za cenę niskiego zginania karku, to samo „wyszerzenie się”, polegające na tym, że w indywidualnym osiągnięciu pozostawiało się za sobą własną klasę społeczną w całej masie — korzystając z prawdziwych, choć jakże gorzkich przywilejów. Sceny z życia rodziny chłopieckiej, która cała haruje na przyszłego księdza i pana — powtarzają skrótowe, gawędziarskie ujęcie tego problemu przez Bojke.

Przed wszystkim jednak problem „Janosika” jest legendą chłopieckiej rewolucji, legendą owego „Nie dajom — bierné sami!” Dzieje dobrego zbojcy — Janosika umieszcza autor w końcu XVIII wieku — w głębokich latach feudalnej podległości chłopu. Przez takie cofnięcie w czasie swojej legendy nie odbiera jej autor społecznej aktualności. Jest zawsze poetą tego etapu rewolucji, który dąży do usunięcia resztek feudalizmu. Z tego powodu poezja Stanisława Nędzy jest dziś jakby zamknięta, mimo że deklaracyjnie przechodzi on w wierszu „i maja” na pozycje rewolucji socjalistycznej.

W naszej niebogatych tradycji poezji realistycznej, ludowej w sensie postępowym, pozostać powinny liczne sceny z życia wiejskiego, jakie dał nam w „Janosiku” Stanisław Nędz Kubiniec.

Anna Kamińska

*) Stanisław Nędz Kubiniec — Wybór wierszy. Ludowa Spółdz. Wydawn. Warszawa 1950.

LEON POKORA

POEMAT CHŁOPSKIEGO RADYKAŁA

Twórczość poetycka Stanisława Nędzy-Kubinca wyrosła i dojrzała w latach poprzedzających historyczny manifest P.K.W.N-u. Iżczera i prosta, nabrzmiała treścią ewolucyjną, na jaką stać było rakalniejszą część ludowców, miała już w latach międzywojennych znaczne powodzenie; zwłaszcza w kołach wiciowych urósł Nędz-Kubiniec na przewodnika postępu i wyzwolenia mas ludowych drogą rewolucyjną.

Jednocześnie jednak, w tych międzywojennych latach, rozpoczął się znamienity proces kaperowania twórczości radykalnego pisarza chłopieckiego przez zasadniczo mu wrogie ruchy narodowo-demokratyczne. Ciepłe słowa „krytyki” miały za cel ograniczyć, związać, przekształcić żywiołową twórczość samouka chłopieckiego, którego talent był zbyt widoczny, ażeby udało się pominać go zwykłym przemilczeniem.

Z powodu braku prasy literackiego, a zwłaszcza fachowej krytyki literackiej ze strony ruchu ludowego, udało się ustawić tego najodolniejszego chłopieckiego pisarza-samouka na peryferiach literatury narodowej, kosztem wyjątkowania z niewątpliwie radykalnej treści. Podniesiono na piedestał to wszystko, co w twórczości pisarza było nalołem młodopolszczyzny, to, co można było przetłumaczyć na swą korzyść, pominięto natomiast i przemilczano tak istotną treść ludowo-radykalną. Jak głęboko ten endecki punkt widzenia wrósł w ocenę twórczości poety świadcza dąsania się krytyków na „Janosika”, dzieło wydane już po wyzwoleniu, będące kwintesencją literackiej postawy, która pozwoiliła w bieżącym etapie na renesans Nędzy-Kubinca, jako radykalnego, świadomego swej drogi do socjalizmu pisarza. Widomym tego renesansu znakiem jest drugie wydanie „Janosika” i ukazanie się tomu „Wiersze wybrane”. Oba te wydawnictwa wydane dość starannie i stanowiące istotny dowód słusznej linii „Ludowej Spółdzielni Wydawniczej” jako nadkładcy, posiadają jednak zasadniczy brak: krytyczny wstęp. Należało stanowczo ugrać się z dawnymi natolami, jaś ciężżyły na twórczości poety i zez wyżyłby formalistycznych nakrót krytykę oczyścić autora z ch wątpliwych wartości, przed brymi bronić się mógł tylko potępowaniem w swej twórczości poetyckiej mocnego i zdrowego radykalizmu. O ile to nie nastąpiło, tym untownie należał przeprowadzić analizę wydaných dzieł i rewizję ogłódów na łamach „Wiś”. Nie ogąc podjąć się tej roli, pragnę jednakże zabrać głos jako przedstawiciel młodszego pokolenia inteligencji wiejskiej, które czytając Kubinca znalazło się bez wątpienia pod jego wpływem. Nie był to wpływ literacki. Pisząc to uświadamiam sobie, jak mylną drogę obrali krytycy formalistyczni, usiłujący zdegradować wartość „Janosika”, na podstawie jego oczywistych powiązań formalnych z młodopolszczyzną.

Przez utwory Kubinca przepływa bowiem potężna, dominująca treść społeczna, przesłakająca przez stó formy prostej i dobitnej — w dno świadomości klasowej. Ta żywość utworu, zdolność do wywoływania reakcji społecznej, nadaje wagę utworowi pisarza i decyduje o randze jego artysty.

Taka forma dysponują tylko pisarze wyrosli z ugruntowanej woli walki i głęboko związani socjalną treścią i istotnymi dążeniami mas

ludowych, których czują się nierozdzielnie częścią.

Znając tę rzadką zdolność przenikania treści utworów Kubinca w żywy nurt czynnej postawy mas chłopieckich, którym szczególnie poeta jest bliski i zrozumiały, sprta należy, czy nowe tysiące czytelników znajdując w obecnej, zmienionej sytuacji politycznej tę aktualną treść, która zdolna jest kierować je w stronę postępu, czy też przyjdą do głosu refleksy, które usiłowała endecja przedstawić jako istotny element artystyczny w twórczości poety.

Kształtowanie się światopoglądu poety odbywało się na płaszczyźnie istniejących w okresie międzywojennym ideologii. W twórczości uwypukla się zwłaszcza wyraźny akcent regionalizmu podhalańskiego oraz drugi, mocniejszy jeszcze — polityczny akcent, zgodny w swej zasadniczej linii z oddaloną ideologią Stronnictwa Ludowego. Regionalizm tym razem nie stał się przyswojonym pawim piórem i nie ograniczył się do „bajecznej kolorowości”. Znalazł natomiast trafną pojętą wieżę politycznych rozbudowanych mas ludowych: — mit ciupagi. Z niego prostoliniżnie wypływa szereg dalszych. Dominuje Janosik, ale również Kostka Napierski, Szela, chłopcy z Chocholowa.

Gdy „młodość nieznana przytrzymała marmurem”, młodość, której na imię wolność, sprawiedliwość, rewolucja, — powtarza poeta wciąż nakaz walki:

„Hej, Podhalańcio!
Ludzie wy moi,
nase prawo, sieboda, ziem!
Nie dajom — bierem, sami!”

Charakterystyczny jest ów zwrot „Ludzie moi”. Nędz-Kubiniec związany organicznie z masą chłopką Podhala, czuje się spakobiercą bojowych tradycji bajecznych postaci „harnasiów”. Gdy pisze w „Janosiku”:

„Na Nędzowym gromiku
z Polanach
szumią jedle, zimny wichur dzieje...
Z Nędzowego gromika w Polanach
harnaś chłopską gromadę
zwołuje...”

odczuwa się wyraźnie świadomą rolę przejęcia dziejowego spadkobierstwa mity Janosikowego przez samego poetę. Owa bezpośrednia łączność, powinowactwo idei i krwi ożywia i urealistycznia bań Tęmajerowską. Przestaje być ona literaturą, zaznacza się wola nowego czynu.

Dlatego:

„...Choć mie inynydy wiedli,
Ciagnie mie krew z waszych żył,
ciagnie mie niezaprzecz...”

W micie o harnasiach, „ojcach rodnych”, znajduje Nędz-Kubiniec głębokie oparcie dla swoich wierzeń w rewolucję socjalną, a raczej powołanie tej rewolucji na terenie Podhala. Tradycja, jej nurt rewolucyjny ma ułatwić jej i organicznie związać ruch ludowo-wyzwoleniowy ze starym mitologicznym światem górali. Rzadko w poezji polskiej spotkać się można z nasyconiem dynamiką rewolucyjną, każdego omal wiersza — jak to się ma w poezji Kubinca.

Przypatrując się np. tańcowi Wawrytki, odnajduję „w temperamentie ludzi góralskich” znany motyw: „Czy ciupagi w macie spłyną krwią, czy legną pokotem przy wazrze — nie wiada.

Tylko patrzeć... patrzeć... skoro
muzyka zagra...”

List zetempowca

Mam lat 18. Bardzo interesuję się literaturą. Wiersze układam już od 4 lat. Początkowo nie miałem odpowiedniego „nauczyciela”, który by skierował mnie na właściwe tory. Obecnie wszelkich wskazówek związanych z pracą młodego literata udziela mi Stanisław Czernik. Pochodzę z rodziny robotniczej. Pragnę zostać literatem. Ponieważ

obecnie w Polsce Ludowej młodzież ma wielkie przywileje, przykładałem się z całym sercem by dopiąć swych zamierzeń. Ten wiersz jest moim debiutem literackim. Wszystkiego, co w nim opisałem, skosztowałem osobiście. Nie jest więc rymowaną fantazją.

WITOLD KULIK

BRYGADA SZKOLNA

1

W kręgu zakreślonym
Końcem długości wzroku,
Pokładaj się poletka średnich gospodarstw.
Z prawej strony jak zielony pochód
Korony drzew parkowych
Górowały nad zabudowaniami,
W których ulokował się Ośrodek Maszynowy.

Świt sierpniowego dnia,
Gradem jasnych promieni
Zasypał czerwoną maską traktora
I bok drewnianej młocakalnio-wialni.

*

Zawarczał mały benzynowy silnik,
Zaturkotały żelazne obręcze przyczepy.
Za kierownicą młody szofer,
Włączył trzeci bieg i gaz.

Stóg ściętego zboża
Stał nad rowem jak wieża.
Młocka rozpoczęła.
Snopy jęknęły w stalowym bębnie,
A ziarno strumykiem zaczęło spływać do worków.
Parciane worki poczęły pęcznieć
I rósł pod blaszane spusty.

*

Akcja omlotowa w pełni;
Młodzieżowa brygada szkolna
Wyruszyła z pomocą.
Pięćdziesiąty czwarty sноп kolejny
Chwytają młode, lecz silne dłonie
I unoszą,
I puszczają na grającą maszynę.

2

Grające koła parowozu
W takt werbla drużyny stukają.
Zostaje za ostatnim wagonem:
Czerwony traktor, młocakalnio-wialnia i pole,
Wesołe oczy brygady żegnają
Wies akwarelową i ostatnie dni wakacyjne.

Opalone przy pracy ręce śpieszą się do pióra:
By znów ująć pióro, jak prostą słomę latem.

3

Nastaly doroczne ferie,
Gromada szkolnych aktywistów
Stworzyła żniwną brygadę.
Ruszyła w teren brygada.
Pracowała w terenie brygada.
Oglądała piękno polskiej wsi brygada.
Minęły dwa srebrzyste miesiące,
A do szkoły wraca... brygada.

*

Wrzesień jesienią pachnący,
Cisza przy wymłóconym stogu.
Liście gruszy żółkną
Z płaczu po słodkich owocach.
Aż raz po południu wiatr dmuchnął,
I kilka listków już stracił
Z poważnej gruszy-staruszki.

*

Gwarno w gmachu sześciopiętrowym,
Tupot w gmachu sześciopiętrowym.
Brygada na lekcji polskiego
Wspólnie omawia temat.
Temat jest mądry
I omawiać trzeba mądrze;
Dlatego
Przystąpiono do omawiania wspólnie.
I tu jak przy żniwach
I jak przy omlotach,
Zajęła pierwsze miejsce brygada.

Sierpień 1950.

Witold Kulik

„BURZA”

(dokończenie ze str. 5)

IV

Kiedyś, po rozmowie z dziennikarzami amerykańskimi, Sergiusz Włachow zrozumiał, że świat po wojnie nie będzie taki, jakim go sobie wyobrażał w roku 43. Było to do przewidzenia. Zwycięstwo komunizmu stanęło kością w gardle bankierom i milionerom. Obserwujemy już od lat pięć wściekłe młotanie się różnych Fordów i Churchillów. Sergiusz jednak nie uspokoił. „Po Stalingradzie nie ma na świecie straszniejszego. Mogą nam złorzeczyć, ale żeby ugryźć nas — wątpię. A złorzeczą jedynie dlatego, że widzą siłę”.

I boją się tej siły. A ta siła to żadne samoloty, żadne bomby atomowe, wodorewne, diabli wiedzą jakie jeszcze. Ta siła to człowiek. Nowy człowiek, o jakim się kapitalistom nie śniło.

Józef, oficer radziecki, żył, w zdobywaniu miast, bierze na kolanach ościerociałe, samotne niemieckie dziecko. Wielką trzęsę tego zrozumieć tylko wtedy, jeśli będziemy pamiętać, że to może ojciec małej Gerty zamordował córkę Józefa.

My się nie mścimy. Biełow zapisał kiedyś Raisę, gdy miała już

na swym koncie ze trzydziestu zabitych Niemców: „Mścisz się? Odparka: Nie, ja walczę”. Minajew rozmyślał: „Pomścimy”. Co mi za ułga, jeżeli się spał jakieś tam niemieckie miasto... Jedyną zemstą komunistów jest to, że przywracają ludziom — człowieczeństwo. Zemsta to straszna. Dla bankierów i milionerów.

Tworzymy ludzi nowych. I u nas w Polsce. Żadna to utopia. Pstrowskiego tak kocham jak Sergiusza. To także doprowadza Fordów i Trumanów do hysterii. W Niemieckiej Republice Demokratycznej nie ma Kruppa i Himmlera. Są FJD-owcy, Wilhelm Pieck i Otto Grotewohl. To także doprowadza Fordów i Trumanów do hysterii. Pamiętamy, że i mnie i jakimś węgierskiemu Laszlo nasze socjalistyczne ojczyzny, z których jesteśmy dumni, wybudowali radzieccy żołnierze, Awanesjan, Sergiusz, Zina, radzieccy komuniści — burza, która wstrząsnęła światem.

Grafik, który opracowywał okładkę do wydania rosyjskiego, uczynił z wyrazu „burza”, ostrą błyskawicę. Kukryniksy przebiłby tą błyskawicą Trumana.

Ryszard Przybylski

JAN LEMIESZ

SPOJRZENIE WSTECZ

O dziadku wiem tyle, iż po nieboszczyku Kustrze był drugim człowiekiem we wsi, który umiał czytać. Nauczył się tej zawziętej sztuki od nieboszczyka Kustry. A nim był Kustra, o tym w Majdółkach nie trzeba nikomu mówić: każdy wie, że Kustra był prorokiem...

— Mówił, że będą jeździć bez koni — jeździł!
— Mówił, że będą górą latać — latał!

— Mówił, że kobiety będą chodzić z krótkimi włosami — chodził!
— Mówił, że...

Chcąc wyliczyć wszystkie jego prorocтва, trzeba by napisać dużą księgę. Zapewne tak wielką i tylu stronową, ile stronicy liczyli razem: Biblia ks. Wujka i tak zwana „Księga Królowej Michalidy”.

Z tych to dzieł właśnie Kustra przez wiele lat czerpał swoją wiedzę i prorocтва.

Dziadek niestety nie odziedziczył po Kustrze świętych ksiąg — toteż w przepowiedniach mistrzowi nie dorównał.

Nie mniej jednak sztuki czytania opanovał prawie tak jak młockę i przy pomocy prostych rozumowań, trzepiąc karta po karcie, niby snopki w stodole, wytrząsał czasem z przygodnie zdobytych druków jakieś ziarno prawdy.

Z woli „ukazu” dziadek miał półtora morga pola, w tym niedużą pasiekę i sad, i z tego się utrzymywał. O dokupieniu gruntu, co było ambicją niektórych, ani myślał, bo gdzieś tam wyczytał, że „nadejdą takie czasy, w których będą ziemię rozdzielali wedle prawa”. Czyli, że kto ma za dużo, ten będzie miał mniej, a kto ma za mało, ten będzie miał więcej.

Takie prorocтво wielu bogatszym gospodarzom nie podobano się, a wyrobnikom jakoś trudno było w nie uwierzyć. Jedynie kilku parobków dało posłuch dziadkowemu pogwarkom.

— Sprawiedliwie: każdemu tyle ziemi, ile sam obrobi — mówili między sobą.

Najbogatszy gospodarz, z przydomkiem Chlebny, twierdził jednak, że w jego „piśmie” stoi inaczej: „kto ma, ten będzie miał, a kto nie, temu z nieba nie spadnie — czekaj psie, aż kobyła zdechnie, to i ciebie diabeł weźmie”.

Do dziadka, nie wiadomo skąd, przylgnął haniebnny przydomek „socialista”, co oczywiście na zdrowie nam nie wyszło: miałem niecałe dwa lata, kiedy pewnej sierpniowej nocy, gdy skromne zbiory były już w stodole, zagroda nasza stanęła w ogniu i omal nie popiekliliśmy się jak rude myszy.

Ojciec, jak opowiadał, z całego dobytku uratował tylko kozuch i mnie... zdążył wynieść na pole.

Matka, siostra i dziadek uszli również z życiem, lecz dziadek już długo nie pożył. Matkę do śmierci przez pięć lat choroba trzymała w łóżku. Ojciec cierpiał oddat na „bicie serca”, a ja — tej nocy zostałem skazany na sobaczą nędzę.

Ojciec miał wiele dowodów, że podpalił nas „głupi Kisiel” znany w owe czasy na całą okolicę świński złodziej — lecz nie w własnej inicjatywę. Ojciec był przekonany, iż Kisiel uczynił to na zlecenie niezłomnie ustosunkowanych do dziadka „socialistów” zych ludzi z grupy Chlebnych i Barana.

Dlatego też może ojciec, choć również umiał czytać, nie poszedł w ślady dziadka, lecz był — jak mówią o nim do dziś — „bardzo porządnym człowiekiem”.

Nie mieliśmy wówczas dość sił i zasobów, aby na zgłiszczach stawić nową chatę, zakładać sad, pasiekę. Długi czas trzeba było gnieździć się na kupie z rodziną matki w jednoizbowej starej budzie — ale...

— Kogo Pan Bóg kocha na tego krzyżczyki żyła — pocieszał przyjaciela. Wierząc w to, niebiosza umiłowaliśmy nas szczególnie, gdyż w stawianiu krzyżyków na cmentarzu byliśmy niewątpliwie rodziną przodującą. Przez pewien okres nie było roku, w którym by ktoś z najbliższych opuszczając chatę w trumnie nie rzekł przez usta sąsiadów przy tradycyjnym pokłonie nad grogiem po trzykroć:

— Bądźta mi zdrowi...

Tak podzwariał nas jadący na cmentarz dziadek, wuj, ciotki, ich dzieci, ale najbardziej przykre było dla mnie „podzwarienie” matki. Miałem wówczas lat siedem.

„Złego licha nie porwie” — zdanie takie, rzucane ojcu na pocieszenie dość często — utwierdziło mnie ostatecznie w przekonaniu, że jeśli nie chcę już teraz „iść do nieba” — to nie wolno mi być „dobrym”.

A być złym to znaczy „grzeszyć”, robić wszystko na złość, a nie tak jak uczyla matka, która np. kiedyś za jedno jabłko podjęte przeze mnie w obcym sadzie — oddała garniec cebuli, bo według niej to był wielki grzech...

Toteż grzeszyłem. Najpierw w domu. Na złość drugiej macosze,

ktoś była tercjarka, a zamykała przede mną mleko, znalazłem sposób na otwieranie skrzyni i dyskretnie przy pomocy słomki spiąłem codziennie młodą śmietankę z garnków. Prócz tego kradłem jajka i zamieniałem w sklepie na cukier lub smażyłem w lesie jajecznicę.

Potem zaczęli ze skargą przychodzić sąsiedzi. Jeden, że mu do cna cukrowy groch oberwałem, drugi, że „szczepione” czeresnie, trzeci, że to, czwarty, że tamto...

Ojciec był bardzo bogobojny. Chłubił się tym, że mimo nędzy nikt nie może o nim nic złego powiedzieć, a ponieważ „syn wdał się niewiedzą w kogo” więc żeby nie skończył na szubienicy i nie szanbił dobrego imienia, lepiej go teraz powiesić na tercjarskim sznurku św. Franciszka, to „może w ten sposób chociaż duszę się uratuje”.

Na szczęście siostra (niech jej ziemia lekka będzie), której macocha również dawała się we znaki — uprzedziła mnie o tym zbrojnym planie i na dzień przed Wniebowstąpieniem Pańskim kiedy miałem być powieszony — tercjarski pasek macochy przepadł gdzieś jak kamień w wodę...

no gdzie nas szlag trafi, czy niebieski ogień pochłonie: w chlewniku albo na wygonie?...

Gdy jednak mijały dni, miesiące i... lata a koniec świata się nie rozpoczynał — powoli przywykłem do tej groźnej wizji i śpiewałem o niej na zimno.

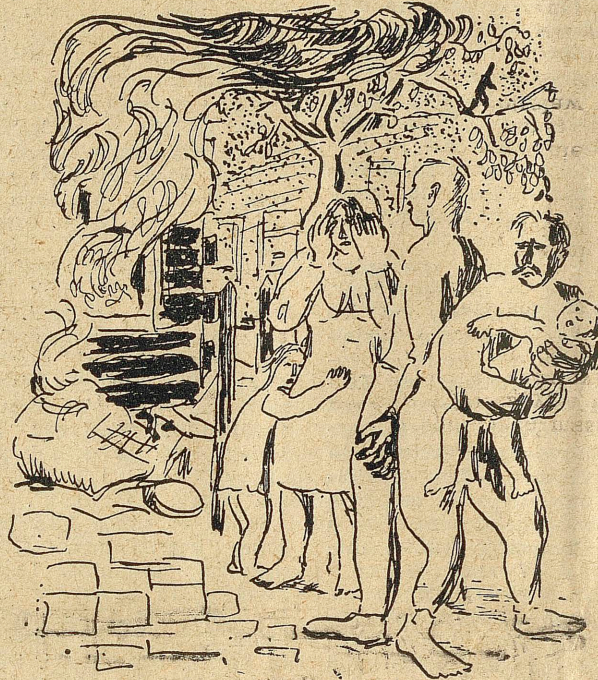
Z czasem zaczęły się rodzić we mnie pewne podejrzenia czy w ogóle coś podobnego może nastąpić... Bo nawet bomba wodorowa byłaby w porównaniu do tamtej piekielnie urozmaiconej masowej inkwizycji — tylko bezmyślnym ciecim topora.

Takich i tym podobnych pieśni bądź uniwersalnych, bądź dostosowanych do kalendarza Świętych Pańskich — było u nas bez liku. Z każdego odpustu macocha przynosiła wciąż nowe, choć na zeszyt dla mnie, na jakiś podręcznik, a tym bardziej na porcję ojciec nigdy nie miał:

— Dziękuj Bogu, że i laty na tobie wiszą — odpowiadał na prośbę o kupno okrycia — albo:

— Na co ci tam książka? Świat jest teraz zepsuty. Takie świeckie książki nie nie dają, tylko bałamuca i oczy psują...

— A pobożne nie psują? — wtrąciłem nieśmiało.



Podjeżdzany o świętokradstwo dostałem tyle naszelników, że i bez powieszenia dech ledwo we mnie się wałęsał, ale do kradzieży św. paska się nie przyszedłem. A na byle jakim sznurku nie mogłem być powieszony, bo chodziło przecież o zbawienie duszy!

I tak chociaż przedłużenie pobytu na ziemi drogo mnie kosztowało, lecz postawiłem na swoim i do nieba tego dnia nie poszedłem.

Chcąc nakłonić ku dobremu ojciec kazał mi wykuć na pamięć żywot św. Stanisława Kostki jako wzór cnotliwego młodzieńca do naśladowania.

Miałem dobrą pamięć, więc nie sprawiło mi to trudności: na drugi dzień recytowałem już jak pacjent. Ale pokorniejszy, ani lepszy nie stałem się po tych studiach ani na jotę, gdyż moralę tego żywotu stanął jak mur po mojej stronie: „Św. St. Kostka — wzór dobroci i świętości młodzieńca powołany został do Królestwa Niebieskiego bardzo młodo”. A ponieważ ja, mimo mojej nędzy i upodlenia — wolałem patrzeć na słońce i bić wście — niż w hebłowanych sosnowych deskach gnić w tłustej glinie jako święty — więc...

Mimo podobnych rozumowań — z polecenia wielce pobożnego ojca i macochy tercjarki, gdy nie miałem w czym iść do kościoła (co zdarzało się prawie przez 12 miesięcy w roku) — obowiązywać byłem w każdą niedzielę odmawiać długie różaniec, piąć razem z nim z rana Godzinki, potem Nieszpory lub Gorzkie Żale, czy Drogi Krzyżową i nabożne pieśni w rodaju:

„Chrześcijanin, katolicy proszę posłuchajcie... Co wam opowiadać będę pilnie pozor dajcie. Byście dobrze rozumieli i pożytek z tego mieli dla duszy zbawienia”.

„Ojcowie święci pisali, prorocy prorokowali, że dzień sądny, dzień straszliwy nadchodzi bardzo troskliwy”.

W dalszych zwrotkach tej pieśni o końcu świata była mowa o znakach na niebie i na ziemi, znamienujących ten rychły koniec z czego wynikało, że dziś — jutro...

Niektóre sceny samego dnia ostatecznego były odmalowane z taką grozą, że początkowo włosy stawały mi dęba na głowie jak żyto, w nocy długo nie mogłem zasnąć, a rano bałem się gęsi gnać „na wygon”. Zresztą po co? — rozważałem. — Czy nie wszystko jed-

świat zaczął się gwałtownie rozszerzać w czas i w przestrzeń... Hej, coż to był za wspaniały, za przeczny świat... jakże nagle zmalował w nim Majdółki — jak godnym litości i współczucia w oczach 12 letniego syna stał się czterdziestokilkuletni „zahipnotyzowany” przez kapłanów ojciec...

O ile łatwo było, chociażby z wysokości spojrzenia Menesa wybaczyć — o tyle trudno współżyć, zwłaszcza z tercjarką, która nie mogła ścierpieć mojego czytania:

— Już się czeplił i bedziesz ślapał... Tylko ni połów tych bajdów i nie idź po wodę to ci zaraz w piec szpurne!

Jakoż w zdenerwowaniu raz chwyciła mi z rąk „20 tysięcy mil podmorskiej żeglugi” i już miała rzucić na całopalenie...

Nie na darmo jednak rówieśnicy o innym upierzeniu przezywali mnie „wiewiórką”. Oprócz podobieństwa w kolorze włosów — miałem w kończynach wiele wiewiórczego sprytu:

— Skoczyłem na plecy... zamachnąłem się, upadłem... Wyrwałem książkę i uciekłem. Oczywiście nie oberżo się bez naszelników i tym razem... i jeszcze wielokrotnie gdyż o wyjście do szkoły trzeba było walczyć niemal codziennie.

— Ty wściekła choroba, ty zarazo, ty nagła śmierć... Tobie tylko żyć dawać i w szkole byś siedział... Ja ci dam szkołę, aż ci łeb spuchnie, tylko nie siedź z dzieckiem.

Czasem udało się uciec, ale często łeb był spuchnięty i trzeba było siedzieć...

Cóż jednak znaczą takie czy inne przeszkody, gdy szkoła jest we wsi, a nauczyciel bratem?

Niestety, w Majdółkach można było „ksztacić się” tylko do 4 oddziałów, wyjątkowo za Wajszczuka 5. Kto chciał uczyć się dalej musiał chodzić „na szosę” to jest do 7 oddziałowej szkoły w Starym Zamościu oddalęj o 5 km. Oczywiście mogli pozwolić sobie na to tylko ci, których stać było na kupienie dzieciom dobrej odzieży i obuwia.

Tu rozpoczęła się moja tragedia pełna lamentu i skłomienia, na które ojciec i tercjarka mieli swój pogląd:

— Umiesz czytać, pisać i jajka rachować, co ci wystarczy. Po co ci większa szkoła? Panem i tak nie będziesz. Tyle ludzi żyje bez nauki, to i ty możesz.

Wobec takich argumentów trzeba było samemu jakoś działać...

Co tu jednak wymyśleć, gdy się ma 13 lat i nic prócz szczerych chęci.

Jedyna możliwość zdobycia paru złotych to kminek zbierany w okresie sianokosów po łakach i miedzach, — poziomki, maliny i grzyby w lasach Ordynacji Zamojskich.

Przez całe lato lasy te były domem, szkołą i otwartą księgą praw życia. Czasem nie widzieliśmy w chałupie kilka dni, chociaż przynajmniej raz na dobę skradaliśmy się do „wigwamów” po jado. Byłem bowiem pod wpływem „Ducha Puszcy”, chciałem zdobyć jego spryt i nieuchwytność. Nocowałem zwykle w koronach drzew — wijąc odpowiednie gniazda.

Dzięki temu w umiejętności łążenia po gałęziach stałem się bezkonkurencyjny. Gdy szło o zakład nie oparla mi się najmilsza brzoza, ani najgrubsze buki, na które, gdy były gładkie wchodziłem „po kuli”.

To mi się na coś przydało: sława moja doszła do „chlebnych” i jeden z nich, Kłapouchy, wynajął mnie do przysposobienia drzewa przez obcinanie bukowych gałęzi. Taką „defraudację” Ordynacja sądziła bowiem o wiele mniej, jak za ciecję z pnia i to się opłacało.

Za spuszczenie z dziewczęcych „wiewiórców”, na które nikt dotychczas nie odważył się wejść, przeszło 15 fur drzewa — otrzymałem od Kłapouchego 2 złote, czyli około 2 proc. wartości towaru, gdyż kupcy w Izbyli placili wówczas 7 do 10 zł za furę.

Wynagrodzenie było w stosunku do wykonanej pracy raczej symboliczne. Biorąc jednak pod uwagę, że dorosły najemnik zarabiał za dzień we wsi pierwszy złotówek — byłem z tego najwzroźszego zarobku ogromnie dumny. W połączeniu z kapitałem zabranym z rana leśnego starczyło to akurat na tydzień wiaków*).

Ojciec wyrzucił ten pochwał, ale na chodzenie do Starego Zamościa zezwolić nie chciał.

Rozpoczął się rok szkolny, synowie bogatszych gospodarzy uczyli się, a ja plakałem i wyczytniałem dzikie awantury, lecz bez rezultatu.

Wreszcie przy pomocy ciotki udało się zdobyć jakiś kabał na podszewce, za którą włożyłem dwa zeszyty i w lutym poszedłem „na grandę”.

* Obszerne buty z końskiej skóry wyprawianej w Tysowcach, do których wkłada się t.zw. „skreśle” to jest prawie po pół snopka słomy.

(dokończenie na str. 7)

SPÓJRZENIE WSTECZ

(dokończenie ze str. 6)

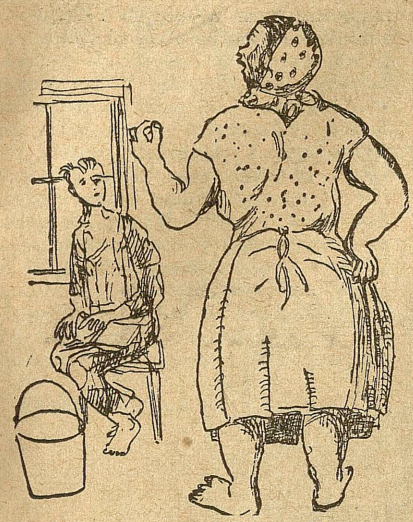
Za protekcją Wajszczuka przyjeżdżałem z pierwszego półroczu i choć często cały dzień tylko o suchym kawałku chleba i bez podręczników, przecie skończyłem 6 oddz. nie z gorszym wynikiem, jak ci co chodzili od początku „z massem” i mieli na wszystko.

Ze względu na ambicję najbardziej spośród braku książek, odczułem brak „Pana Tadeusza”, a to dlatego, że pani od polskiego, Zofia Kłocińska powiedziała raz, że zna takiego pana, który całego „Pana Tadeusza” umie na pamięć...

— A ja to co, od macochy — pomyślałem — święta prozę rąbałem 5 stron na dzień, a takiego gładkiego wiersza nie polknę?... Dawać mi go tylko...

Hej gdyby tak jak dzisiaj!... Dziś „Pan Tadeusz” wyszedł w nakładzie kilkuset tysięcy, kosztuje 80 złotych.

Ileż ja się naprosiłem Wacka Zdziobowego zanim mi pożyczyl.



Rzuciłem się od razu jak wilk na zając i w niespełna tydzień pierwszą księgę miałem już poza sobą, lecz...

Na tym się skończyło. Mój sukces in spe — wzbudził w moich chlebnych rówieśnikach zazdrość. Zmówili się, Wacek mi odebrał, a nikt więcej nie pożyczyl. Natomiast wszyscy zamiast „wiewiórki” nazywali mnie teraz według bajki Mickiewicza „ryżym kudą”, albo chytłym lisem i recytowali natrętnie pod moim adresem:

„Już był w ogródku, już witał się z gaską...”

Poniekąd mieli słusność: do nauki byłem strasznie chytry... Nie na tyle jednak, żeby, po skończeniu 7 oddziałów zdobyć mury zamkowego gimnazjum, najwurszyszyz moich wściekłych pragnień...

Pod tym względem miałem włożyć te same szanse, co moi pańszczyźniani przadkowie, „Zency” Szymona Szymonowicza w zdobyciu słynnej twierdzy Zamość.

Jan Lemiesz

TADEUSZ SZEWERA

KUŁACKIE DOBRDZIEJSTWO

Działo się to w sierpniu 1950 roku. Tadek Super parobek, siedział naprzeciw przedstawiciela Związku Zawodowego Robotników Rolnych i płakał. Brudną chustką ocierał krwawiący nos. Obok stał Bolesław Stasiak, bogaty chłop ze wsi Kolonii Mikołajewskiej w powiecie łaskim. Na twarzy bogacza malowała się zaciętość, złość, a jednocześnie pewność siebie. No bo jakie to, jego najbogatszego gospodarza sądzić za... jedno uderzenie własnego parobka po gbie... Jakim prawem delegat Związku ma się wtrącać do jego prywatnych spraw. Niech idzie na PGR, tam trochę się o robotników rolnych. Stasiak próbuje oponować, ale milknie powstrzymany ruchem ręki przez delegata. Słuchamy opowiadania Tadeusza Szewera, opowiadania parobka sieroty.

Do Stasiaka dostał się przypadek. Zwała go obietnica dobrego wyżywienia, ubrania i dobrej zapłaty. Marzył, by w przyszłości z uciulanych groszy zabezpieczyć byt bratu i babce starci. Lecz wizja dobrego zarobku przylała z pierwszymi dniami pracy u bogatego Stasiaka. Gospodarstwo było duże. Siedem hektarów własnej ziemi Stasiaka i do tego 12 morgów dzierżawy. Codzienny obrządek pięciu krow i dwóch tegich koni oraz duża ilość świń zmuszały Tadeka do pracy od świtu do nocy. Na dodatek Stasiak przystąpił w tym roku do budowy stodoły i murowanej obory.

Parobek nie miał więc chwili wytchnienia. Jak nie szedł w pole, pracował przy budowie. Tak dzień w dzień. Ale o zapłatę Stasiak nie wspominał, choć minęło już siedem miesięcy. Czasem parobek otrzymywał jakieś stare ubranie, rzadko kiedy kilka tysięcy złotych. No i jedzenie... ale to było wszystko. O umowie dla robotników rolnych zatrudnionych w prywatnych gospodarstwach chłopskich. Stasiak nigdy nie wspominał. Jeżeli coś mówił to parobka, to przeciw Związkowi, przeciw organizacji młodzieżowym. Chłopiec bał się jak ognia wszelkich Związków i organizacji.

Delegat Związkowy, długo i przekonująco tłumaczył Tadekowi rolę Związku Zawodowego Robotni-

JÓZEF ZAREMBA

Geografia Gospodarcza Kapitałistyczna i Marksistowska Uwagi metodologiczne

Geografia gospodarcza jest nauką o dużej doniosłości praktycznej. Jest potrzebna przy rozwiązywaniu konkretnych zagadnień gospodarczych, społecznych i politycznych i dlatego jest uprawiana w każdym kraju. Jednakże geografia gospodarcza w krajach kapitalistycznych różni się zasadniczo od geografii gospodarczej w Związku Radzieckim. Różnice te dotyczą zarówno celów, którym geografia gospodarcza służy w państwie socjalistycznym i w państwach kapitalistycznych, jak również i metod, które stosuje. Różnice te są tak zasadnicze iż upoważniają nas do stwierdzenia, że istnieje geografia gospodarcza burżuazyjna i kapitalistyczna i geografia gospodarcza marksistowska.

Wśród geografów burżuazyjnych panuje chaos pojęciowy w sprawie geografii gospodarczej. Jedni utrzymują, że jest to nauka przyrodnicza, inni, że humanistyczna, inni wreszcie, z uwagi na jej bliskie relacje z ekonomiką polityczną z jednej strony, a naukami przyrodniczymi z drugiej — skłonni są przyznać geografii gospodarczej miejsce na pograniczu nauk przyrodniczych i ekonomicznych. W tych warunkach nie należy się dziwić, że i metody burżuazyjnej geografii gospodarczej muszą budzić poważne wątpliwości.

1. Burżuazyjna geografia gospodarcza

Burżuazyjna geografia gospodarcza wywodzi się z potrzeb rozpoznania warunków geograficzno-gospodarczych poszczególnych terenów świata, w szczególności ich zasobów surowcowych, rozwoju produkcji, siły roboczych i stanu zagospodarowania. Dane te są bezpośrednio potrzebne dla penetracji kapitału, a w konsekwencji dla celów imperialistycznych.

Fakt ten tłumaczy, dlaczego w literaturze geograficzno-gospodarczej poszczególnych państw kapitalistycznych, zwłaszcza kolonialnych, przedmiotem opracowań są przeważnie kraje i tereny ich bezpośredniej bądź zamierzonej penetracji.

Fakt ten tłumaczy również, dlaczego przedmiot burżuazyjnej geografii gospodarczej, jej zadania i metody pracy są definiowane niejako, często wręcz przeciwnie, u różnych autorów. Na tym tle zrozumiał się stał od dawna toczący się spór, czy geografia gospodarcza jest w ogóle dyscypliną naukową. Jedynym wspólnym stwierdzeniem faktem w burżuazyjnej geografii gospodarczej jest istnienie związku między warunkami naturalnymi środowiska gospodarczego a gospodarką ludzką. Jednakże usiłowanie, aby wykryć i sformułować prawa rządzące rozmiesz-

zeniem sił wytwórczych, natrafia u geografów burżuazyjnych na przeszkodę, których nie mogą przezwyciężyć, gdyż posługują się fałszywymi metodami badań, najczęściej świadomie służąc celem nacjonalizmu i imperializmu. Dlatego jesteśmy świadkami stawiania najrozmaitszych pseudonaukowych hipotez i formowania pseudonaukowych kierunków, które mają wyjaśnić i tłumaczyć fakty geograficzno-gospodarcze.

Charakterystyczną cechą tych hipotez i kierunków jest zupełne pominięcie lub niedocenienie dialektyki rozwoju społecznego, jak i dialektyki rozwoju przyrody.

Jednym z najbardziej zakorzenionych i popularnych a równocześnie najbardziej reakcyjnych kierunków jest t. zw. kierunek deterministyczny, według którego środowisko przyrodniczo-geograficzne warunkuje w sposób przemożny i nieunikniony rozwój gospodarczy i kulturalny społeczeństwa. Stąd stwierdzenie deterministyczne, że w jednakowych lub też podobnych warunkach środowiska przyrodniczo-geograficznego muszą powstawać podobne formy gospodarki. Jeżeli jednakże — zdaniem deterministów — tereny i kraje o podobnych warunkach przyrodniczo-geograficznych na całej kuli ziemskiej wykazują b. znaczne różnice w poziomie ich rozwoju gospodarczego, w stopniu ich zagospodarowania i wykorzystania bogactw naturalnych, to dzieje się tak dlatego, że jedne z zamieszkujących je „ras” ludzkich są bardziej a inne mniej uodolnione. Niższe rasy jedynie w drodze bardzo powolnej ewolucji mogą przyswajać sobie dobrodziejstwa nowoczesnej cywilizacji, właściwej rasom wyższym. W ten sposób determiniści dają moralne prawo „rasom wyższym” do panowania nad „niższymi” — do panowania nad światem. Jest rzeczą jasną, że teoria determinizmu w geografii burżuazyjnej daje oparcie dla ideologii rasizmu, nacjonalizmu i imperializmu.

Deterministyczne pseudonaukowe twierdzenia są filarami teorii rasistowskich w ich różnych odmianach. Są też podstawą geopolityki, stojącej w służbie faszyzmu i imperializmu. Rozwój kierunku deterministycznego w geografii burżuazyjnej, przy często bardzo złośliwym maskowaniu celach, ściśle wiąże się z rozwojem kapitalizmu a szczególnie jego ostatniej formy — imperializmu.

Na poparcie swych twierdzeń determiniści przytaczają mnóstwo nieraz wręcz fałszywych faktów, z których fałszywym wyjaśnieniem może się skutecznie rozprawić jedynie nauka marksistowska.

Burżuazyjna geografia gospodarcza przeżywa obecnie kryzys wywołany zwycięstwem socjalizmu w

Związku Radzieckim i szybkim wzrostem siły postępu na świecie. Oibrymi rozwój sił wytwórczych na całym terytorium Związku Radzieckiego, ogromne zmiany w obliczu geograficzno-gospodarczym republik związkowych i autonomicznych, aktywizacja gospodarcza obszarów Syberii, Kazachstanu, Kaukazu, Uralu, Kraju Ussuryjskiego, Kamczatki, półwyspu Kola itd., likwidacja analfabetyzmu, wspaniały rozwój nauki, techniki i kultury wszystkich narodów ZSRR, wreszcie szybki rozwój gospodarczy i kulturalny państw demokracji ludowej, które budują fundamenty socjalizmu — wszystkie te fakty zadają największy cios pseudonaukowemu twierdzeniu burżuazyjnej geografii gospodarczej. Fakty te udawadniają, że najszybszy rozwój sił wytwórczych, najszybszy rozwój gospodarczy terenów odległych od „centrów cywilizacji”, terenów zaniedbanych i zacofanych, najpóźniejszy wykorzystanie sił wytwórczych kraju — jest właściwe państwu socjalistycznemu. Fakty te zadają klam wszelkim twierdzeniom deterministycznym, świadcząc o tym, że w warunkach, w których usunięto zostały klasowe podstawy antagonizmów między narodami — to znaczy jedynie w warunkach ustroju socjalistycznego — wszystkie narody osiągają szybko wysoki poziom rozwoju kulturalnego. W ustroju socjalistycznym narody takie swobodnie i nieskrępowanie rozwijają swą kulturę socjalistyczną w treści, narodową w formie. W ustroju socjalistycznym nie ma narodów rasowo wyższych i niższych, nadrzędnych i podporządkowanych.

Kryzys w burżuazyjnej geografii gospodarczej nie oznacza, że przestała ona być ważnym narzędziem w służbie imperializmu. Burżuazyjna geografia gospodarcza pracuje i działa na rzecz obozu wojny.

2. Stenowskie marksistowskie geografii gospodarczej

Marksistowska geografia gospodarcza stawia sobie trzy zadania:

1. badanie praw, które rządzą geograficznym rozmieszczeniem (lokalizacją) kapitalistycznej produkcji,
2. badanie praw, które rządzą geograficznym rozmieszczeniem (lokalizacją) socjalistycznej produkcji,
3. badanie gospodarczego rozwoju państw i poszczególnych regionów geograficzno-gospodarczych warunkowanego tymi prawami.

Marksistowska geografia gospodarcza jest więc nauką o prawach, rządzących rozmieszczeniem społecznej produkcji w warunkach

różnych ustrojów społeczno-gospodarczych.

Dlatego punktem wyjścia marksistowskiej geografii gospodarczej jest produkcja, jako związek sił wytwórczych i stosunków produkcji właściwych danemu ustrojowi społecznemu.

Marksistowska geografia gospodarcza współpracuje ściśle z geografiami fizyczną, jako nauką przyrodniczą, która bada dialektycznie prawa rozwoju środowiska geograficzno-przyrodniczego, uwzględniając równocześnie konkretne warunki działania gospodarczego społeczeństwa w określonym ustroju społeczno-gospodarczym. Współpraca ta uzasadniona jest koniecznością gruntownej znajomości środowiska geograficznego, którego warunki fizjograficzne jak: klimat, gleby, bogactwa surowcowe, ukształtowanie powierzchni, rozmieszczenie rzek itp. ułatwiają bądź utrudniają rozwój danego kraju czy regionu. Dlatego marksistowska geografia gospodarcza uwzględnia w swych badaniach i studiach wpływ warunków naturalnych (opóźniający bądź przyspieszający) na rozwój, sił produkcyjnych i ich rozmieszczenie — lecz zawsze w konkretnych warunkach ustroju społeczno-gospodarczego, pozostawiając geografii fizycznej jako dyscyplinie przyrodniczej badanie praw rozwoju samego środowiska geograficzno-przyrodniczego.

Tym, co przede wszystkim sprawiła, że marksistowska geografia jest nauką, a nie nauką ekonomiczno-społeczną, jest — obok przedmiotu badań — jej metoda pracy.

Metoda badania praw geograficzno-rozmieszczenia produkcji polega na dialektycznej analizie, a następnie syntezie stosunków produkcji w określonej przestrzeni i w określonym czasie.

Dlatego geografia gospodarcza, aby być nauką, a nie tylko opisem zagospodarowania przestrzeni — musi się opierać w swych badaniach na ogólnych prawach, pojęciach i zasadach ustalonych przez marksistowsko-leninowską ekonomię polityczną.

„W produkcji — mówi Marks — ludzie oddziałują nie tylko na przyrodę, lecz również wzajemnie na siebie. Aby produkować, muszą się ludzie w pewien sposób łączyć dla wspólnej działalności i dla wzajemnej wymiany produktów swej działalności. Aby produkować, ludzie wchodzi z sobą w określone związki i stosunki i dopiero poprzez te społeczne związki odbywa się produkcja.”

To podstawowe sformułowanie Marksisa jest kamieniem węgielnym geografii gospodarczej marksistowskiej.

Geografia gospodarcza Z.S.R.R. odgrywa bardzo dużą rolę w planowaniu gospodarczym. Nie ogranicza się jedynie do wyjaśnienia aktualnego stanu zagospodarowania kraju i jego poszczególnych regionów i do tłumaczenia, dlaczego właśnie jest takie a nie inne geograficzne rozmieszczenie produkcji. Geografia gospodarcza w Związku Radzieckim formuluje wnioski, które

służą jako przesłanki do racjonalnej lokalizacji i rejonizacji socjalistycznej produkcji we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej. Formuluje wnioski do racjonalnego przeznaczenia terenów na różne cele produkcyjne i usługowe. Ustala metody kształtowania bilansu użycia ziemi dla optymalnych warunków produkcji. Na podstawie praw budownictwa socjalistycznego i kapitalistycznego nawiązuje i tłumaczy proces powstawania i rozwoju sieci osiedleńczej, zwłaszcza proces urbanizacji, ze szczególnym uwzględnieniem funkcji i formy miast, oraz procesy kształtowania i rozwoju poszczególnych regionów geograficzno-gospodarczych. Wraz z innymi naukami i techniką przygotowuje naukowe podstawy do świadomego przekształcania i podnoszenia warunków środowiska geograficznego dla potrzeb socjalistycznego rozwoju gospodarki i kultury. W ten sposób geografia gospodarcza używa kadry planistów w oręż wiedzy o kraju, o jego bogactwach i potencjonalnych możliwościach rozwoju, a więc daje cenne materiały i wskazówki dla planowego kierowania rozwojem gospodarki narodowej.

Geografia gospodarcza marksistowska jest więc nauką ekonomiczno-społeczną, mającą wielkie znaczenie dla planowania gospodarczego.

Wykazując pracami teoretycznymi i doświadczeniem wyższość socjalistycznej lokalizacji produkcji nad kapitalistyczną — marksistowska geografia gospodarcza demaskuje pseudonaukową geografię gospodarczą burżuazyjną, przyczyniając się równocześnie do rozstrzygnięcia idei socjalizmu i pokoju.

3. Problem literatury geograficzno-gospodarczej marksistowskiej w Polsce.

Literatura geograficzno-gospodarcza marksistowska w Polsce jest b. uboga. Są to nie tylko artykuły rozrzucone po różnych czasopiśmiech gospodarczych. Podkreślono geografii gospodarczej Polski odczuwa się dotkliwy brak. Geografie gospodarczej marksistowskiej w Polsce trzeba dopiero tworzyć, trzeba nawiązać do najbardziej postępowej myśli geograficzno-gospodarczej uczonych polskich oraz do prac radzieckich geografów gospodarczych. Chodzi tu przede wszystkim o metodę... Tematyka i materiały są b. obfite, a potrzeby naglące. Opracowanie geografii gospodarczej Polski współczesnej jest konieczne dla celów nauczania, dla planowania gospodarczego, dla wszelkiej działalności gospodarczej. Geografia gospodarcza powinna i musi współuczestniczyć w wielkim świadomym dziele budowy socjalizmu w Polsce. Marksistowska geografia gospodarcza w Polsce może się rozwinąć jedynie na gruncie czynnego udziału jej twórców w walce o socjalizm w oparciu o naukę marksistowsko-leninowską, w walce z kierunkami i metodami burżuazyjnymi w geografii.

Józef Zaremba

„Praca najemna i kapitał” K. Marks i F. Engels, t. V. str. 429.

POEMAT

CHŁOPSKIEGO RADYKAŁA

(dokończenie ze str. 4)

nurt mitu, mitu trochę głodzonego, stylizowanego, znalazł swoją artystyczną pointę w epilogu „Janosika”, nie zgodzę się z tym, że to jest najpiękniejszy fragment tego utworu, jak to się mu często przypisuje.

O wiele piękniejsze są fragmenty opisowe, a zwłaszcza te, gdzie nie realizm prawdy etnograficznej szuka w gmatwaninie klechd zmiennia mitu, ale gdzie właściwa ocena klasowa rzeczywistości historycznej zbliża go do realizmu socjalistycznego. Epilog, jako pointa różnorodnego utworu jest dobry i przekonujący, ale wyzbyty byłby treści, gdyby nie mocne związanie akcji we fragmente środkowym, według mojego pojęcia najlepszym. Stary, wyjąłowy motyw wieńczenia wiejskiej dziewczyny przez paniczą, w ujęciu Kubickiego uzyskał nowy wymiar, uwidaczniając głęboki konflikt klasowy.

Wierność w odtwarzaniu zaobserwowanych faktów decyduje o prawdziwości, opartej o żelazną konsekwencję prawd dialektyki. Zaobserwowany w rzeczywistości sanacyjny pęd chłopów do awansu społecznego, przez naukę, uzyskuje spotęgowanie na płaszczyźnie niewolniczego bytu chłopów pańszczyźnianego. Wyśięk rodziców Janosika, chcących wyuczyć go na księdza, wysięk tragiczny, gdyż w swej konsekwencji sprzeczny z interesami klasy („kompleks panka”) wiodł bohatera poematu na pozycję z góry wytyczoną przez szlachtę. Janosik stał się miałym przedmiotem bakeryi religijnej, podtrzymywanej pożywką szlachecką przez ukształtowanie typu chłopca, najbardziej odpowiadającego interesom klasy posiadającej. Dlatego stało się inaczej? Dzięki głębokim sprzecznościom wyzbytego hu-

manitaryzmu, na skróś antyludzkiego systemu społecznego.

Panicz, gwałcą Weronikę nie popełnił według kodeksu moralności szlacheckiej, zbrodni, natomiast popełnił go Weronika w myśli moralności dla maluczkich. W pomoc potężnemu konfliktowi społecznemu przychodzi ciemny zabobon, uparte wstecznictwo grasujące na uczuciach religijnych, wzmacniające go jeszcze, aż do chwili śmierci trzech ofiar. Dalej następuje katastrofa. Ginie panicz, ponie malowany dwór. Świadomość klasowa nie przyszła sama. Przyniósł ją rozbrojony, stracony zda się dla sprawy chłopskiej — chłop kształcony w mieście. Z konfliktu dwu moralności, z sprzeczności ustroju żerującego na ciągłym wyzyskiwaniu mas, rodzi się wolny rewolucjonista, zdolny do aktywnej walki klasowej. Ta pewność, że antyludowy system społeczny jest i musi być antyludski, niezgodny do zahamowania procesu wyzwalańca zemsty, niezgodny do łagodzenia swych wewnętrznych konfliktów — stoi u źródła poematu Kubickiego i zbliża go do realizmu socjalistycznego.

Realizm ten, w połączeniu z piękną gwarową mową, z pełną zrozumiałością utworu, rewolucyjnym romantyzmem — decyduje o wysokiej klasie Kubickiego. Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że autor jest pisarzem samorodnym — klasa ta stanie się wyjątkową.

Dlatego też w epoce marszu do socjalizmu, w czasie kiedy w literaturze radzieckiej już od dawna przodujące poezje zajmują pisarzy judo-epicy, warto zastanowić się głębiej, czy Kubicki istotnie gdzieś jest tylko peryferii krytyki literackiej.

Leon Pokora

J. Bieniek

Mój wkład w dzieło pokoju

Jaki jest mój udział w walce o Pokój? Nie jestem przecież członkiem żadnego Komitetu Obronców Pokoju — nawet w skali gromadzkiej.

Moja forma akcji za pokojem jest — pominąwszy te kilka artykułów i reportaży na temat pokojowe — codzienna walka z fatalistyczną mentalnością kolegów, sąsiadów i znajomych, z owym przemysłowym, a głęboko zakorzenionym przesądzeniem, że wojna jako dopust boży, jak będzie miała być, to i tak będzie. W licznych pogadankach, rozmowach i dyskusjach, prowadzonych bezpośrednio przy pracy za ladą, staram się wyjaśnić istotne powody wojen, demaskując ukryte sprężyny i ujawniając siły, które wywołują je i ślą na zagładę milionowe masy prostych ludzi.

Ale to tylko jedna część tej propokojowej akcji, którą nawet za ladą sklepową można z powodzeniem prowadzić. Bardziej jednak istotną wydaje mi się inna leżąca w moim zasięgu możliwości. Z mojej łatwości pisania korzystają dziesiątki osób, w szerokim kręgu wielu okolicznych wiosek. Gdy chodzi o napisanie podania, prośby, wniosku, zażalenia czy odwołania — komu trzeba, do mnie jak w dym. Wępiec pisze. Ale czasem staram się sprawę pokierować zgola przeciwnie zamiarom petenta.

Oto przychodzi zapłakana babułka i ślimając się bez przerwy ujawnia powód swej „straszywej tragedii”.

— Syna mi do brzydą SP chcą zabrać. Na wyjazd. Stęsząłem zaś,

że wiele brygad wywieziono już w głąb Rosji — więc się tak strasznie boję. — I w bek. A potem pokazuje koszyk, w którym bieleją jajka kusi.

Przyszedł prosić o napisanie podania. Napiszcie, ale jak umiecie najlepiej, aby mojego Jaska zwolnili. Nijak się bez niego w domu nie obejdę. (Ma trzy morgi i oprócz Jaska pięcioro dzieci). — Co chcecie dam — ino napiszcie!

Ale ja nie piszę. Rezygnuję z pojętej perspektywy tego „Co chcecie — dam” i zabieram się do płać, aby jej wytłumaczyć, że nie ma racji. Że właśnie winna postać chłopaka, aby się trochę po świecie obtarł, czegoś nauczył i pomógł w odbudowie tak straszliwie zniszczonego kraju. A przede wszystkim aby ją przekonać, że wiadomości o wywożeniu junaków do Rosji jest jednym wielkim i paskudnym kłamstwem.

Nie przychodzi to łatwo, wierzcie. Nieraz ciężko przekonać jedną babę, niż napisać 10 artykułów. Przecież udaje się to w wielu wypadkach i wtedy „pisarz” ma daleko większą satysfakcję niż by napisał podanie i jadł w nagrodę przez trzy kolacje... jajecznicę.

Takich matek i ojców przechodzi przez ręce wiele i często. Raz o SP, kiedy indziej o wojsko, a jeszcze kiedy indziej, że jakiś Franek, sprytny i mądry, sobie jadowicie i beznadziejnie trzymorgowej gosnodarki, drapnął gdzieś na Ziemię Odkrytą i pracuje w fabryce lub uczy się w szkole przysposobienia przemysłowego. Molestują więc kochające swych Jasków i Franków

ślepi i nieopatrzni miłośnicy babiny — aby pisać do danej fabryki czy szkoły z prośbą i groźbą o natychmiastowe odesłanie chłopaka na łono głodnej i obdartej rodziny.

Trzeba nielada cierpliwości, sprytu i taktu, aby przekabacić petenta czy petentkę, że odchodzi do domu z zamiarem posłania synowi trochę „grajcarów”, aby mu się lepiej uczyło i aby prędzej na człowieka się wykierował.

Tak zalatwionych spraw mam w swym „pisarskim” dorobku dosyć dużo i uważać je chcę za swój drobniutki wkład w wielką sprawę Pokoju. Wprawdzie „nawrócenia” 30 bab nie można porównać z napisaniem książki. Ktoś jednak wie, czy jeden z owych wypchanych w świat wiedzy i sztuki Jasków nie będzie kiedyś pisarzem takiej rangi, że dzieła jego przekroczą morza i oceany, aby radość i ulepszać cały świat.

Józef Bieniek

Jan Marszałek

O wyższą wydajność w nauce

Sprawa wydajności w nauce dziecka wiejskiego to problem palący, związany ściśle z podstawowym problemem Planu Szkołowego — z zagadnieniem kadr — i dlatego już dziś w ramach istniejącej struktury, drobnotwarowej gospodarki chłopskiej — musimy te sprawy rozwiązać, nim zaistnieją bardziej sprzyjające warunki.

Otóż to, co — moim zdaniem — mogło by podnieść wydajność w nauce młodzieży już z początkiem nowego roku szkolnego, to byłoby:

1) wprowadzenie i ścisłej kontroli wypełniania obowiązku szkolnego przez pracowników pedagogicznych powiatowych Wydziałów Oświaty (dawne inspektoraty szkolne).

2) podniesienie stopnia organizacyjnego szkół wiejskich przez przydzielenie dodatkowych etatów.

Kontrola frekwencji — w praktyce dotychczas przez oświatowe władze powiatowe pomijana — i ewentualne kary administracyjne w jaskrawych wypadkach lekceważenia obowiązku szkolnego od jakich winny uciekać się pracownicy pedagogiczni wydziałów oświaty — przyczyniłyby się niewątpliwie poważnie do podniesienia frekwencji w szkole a tym samym do wydajności młodzieży w nauce.

Z podniesieniem zaś stopnia organizacyjnego szkoły wiejskiej łączy się zwiększenie, nieraz bardzo znaczne, ilości godzin nauki dla poszczególnych klas. Większa ilość godzin nauki to nie tylko likwidacja meczących dla nauczyciela, a mało efektywnych dla ucznia klas, łączonych, w których prawdziwe nauczanie staje się fikcją. Zaistniałaby jednocześnie dla nauczyciela możliwość pełnego opracowania materiału co pozwoliło by mu do minimum ograniczyć zadawanie dziecku prac domowych.

Jan Marszałek



Wakacje skończone — do szkół powróciła młodzież.

ZOFIA JARCZAK

Nie tędy droga...

W numerze 32 „Dziś i jutro” na poczynieniu miejscu zamieszczono opowiadanie Wandy Zakrzewskiej pt. „W spółdzielni lipowskiej ginie towar”. Dla informacji podajemy, iż rzecz dzieje się we współczesnej, w miejscowej spółdzielni spożywczej. Autorka rysuje z sympatią postaci dwóch zapamiętałych „spółdzielców” usiłując podkreślić ich pozytywną rolę w życiu wsi. Zamierzeniem, a może i inspirowaniem tego opowiadania „Dziś i jutro” dowiodło w praktyce, że okazuje, tylokradzie postuluwane przez zespół redakcyjny, zainteresowanie dla problematyki współczesnej.

Zanalizujemy jednak dokładniej zawartość opowiadania Wandy Zakrzewskiej. Problem centralny stanowi tajemnicze znikanie towaru w lipowskiej spółdzielni, a więc kradzież. Kradzież — motyw wybrany przez psychologizujące powieści kryminalne na wszelkie sposoby, można galerie tworzyć z potwarzających się często w burzawnej literaturze bohaterów złośliwych — psychopatów. Rzeczywistość uczy nas dzisiaj, że kradzież może mieć i ma najczęściej, zdecydowany aspekt społeczny, zależnie od tego kto kradnie, co kradnie i w jakim celu. Sabotaż, kradzież dóbr

Marian Piotr Płatek

Wiejscy przodownicy pracy

Początkowo podejrzewałem, czy rzeczywiście ludzie pracy pisali książki. Dlatego postanowiłem przeczytać kilka tomików Biblioteki Przewodników Pracy: „Gazeta w każdej rodzinie chłopskiej” Jana Uszkiewicz, „Trzeba robotą rządzić” — Stefania Sobczykowej, „Krowa piskiem do” — Aleksandra Obarzanka i kilka innych.

Muszę zaznaczyć, że wątpliwości o jakich na początku pisałem rozwiązały się. Przekonałem się, że ręka chłopska zdolna jest nie tylko do „widel i gnojki”, jak się to zwykło mówić, lecz może także poruszać sprawnie piórem. Więcej, siadając do czytania chciałem sobie odpowiedzieć na pytanie czy w naszej wsi rodzinnej są warunki na powstanie ruchu współzawodnictwa

pracy. Odpowiedź chciałem znaleźć na kartach lektury. Ciekawiło mnie o ile warunki gospodarze i społeczne w jakich działali tamci przodownicy pracy różnią się od warunków w mojej wsi. Na podstawie tej lektury i analizy stosunków w mojej gromadzie mogę już odpowiedzieć: ruch współzawodnictwa u nas się rozwinię. Znajomość jednak metod pracy i dróg jakimi przodownicy pracy dochodzili do wyników, które podziwiał cały kraj, może znacznie dopomóc czytelnikom chłopskim w przezwyciężaniu ich trudności.

Terenem mojej pracy społecznej była przez kilka lat wieś rodzinna. Jako działacz zetepowski i uczeń średniej szkoły wraz z kolegami Grochałem Janem i Płatkami Julianem pracowaliśmy nad rozpowszechnieniem czytelnictwa w naszej wsi. Urządzaliśmy przedstawienia, akademie, odczyty, sprowadzaliśmy przez kilka miesięcy ponad 50 gazet tygodniowo. Mogliśmy się poszczycić pewnymi wynikami. Wielu gospodarzy pod naszym wpływem zaprenumerowało „Gromadę”, „Nową Wieś”, „Chłopską Droge” i inne pisma. Porównanie jednak wyników pracy Uszkiewicza z naszymi wiele nam powie. Uszkiewicz jako listonosz wiejski doprowadził do tego, że każda rodzina w jego okręgu pracy prenumerowała gazetę. Różnicę widział. Ale myśmy pracowali dorywczo, po pewnym czasie przestaliśmy się interesować naszym terenem, podczas gdy Uszkiewicz pracował z „planem”. A pracować z planem to znaczy pracować w jakimś zorganizowanym systemie, budować trwałe.

Czy w naszej wsi wskutek nowych warunków gospodarczych i polity-

cznych nie rodzi się ruch współzawodnictwa pracy?

Na mojej wiosce rodzinnej przejawy współzawodnictwa pojawiły się już na wiosnę 1948 roku, kiedy to grupy ludzi odrabiających szarwark zaczęły współzawodniczyć między sobą. Osiągnęli oni dużo lepsze wyniki niż przy indywidualnej pracy. Inicjatorem tego współzawodnictwa był drogowy ob. Kozma Marcin, 65-letni działacz społeczny. Obecnie jest on mężem zaufania gromady i nadal pragnie prowadzić współzawodnictwo na odcinku upraw roślin kontraktowanych. Ob. Zofia Kowal, malarzka, kierowniczka grupy produkcyjnej hodowców drobiu, pierwsza zaprowadziła hodowlę rasowych kur we wsi. Wiele bogatych kobiet, jak np. ob. Turcowa patrzy na naszą działaczkę z zazdrością, że osiągnęła już takie wyniki i stale osiąga coraz większe. Ob. Kowal ocenia jednak swoją pracę i od strony politycznej. Jej inicjatywa ma nie tylko znaczenie gospodarcze, podniesienia na wyższym poziomie produkcji gromady, ale także polityczne. Umocnia gospodarstwo biedniaków, mobilizuje ich do walki przeciwko wyzyskowi bogaczy.

Podobnie było i we wsi Stanisława Mazura, autora tomiku „Nazwali mnie mistrzem urządzeń”. Współzawodnictwo zaczynało się od spraw porzecznych. A kończyło — na mobilizacji gospodarczej i politycznej wsi. Szerokie jest pole do działania. Trzeba tylko chcieć — jak mówi ob. Sobczykowa i racjonalnie „rządzić robotą”. Dlatego więc naszą gromadę ma nie kroczyć śladem znanych przodowników pracy? Wiemy, że przemysł wyprowadził w rozwoju rolnictwa. Dlatego trzeba dołożyć więcej sił w pracę nad podniesieniem produkcji rolnej. Musimy iść śladem przodowników pracy ucząc się ich metod, które pozwolą nam osiągnąć lepsze wyniki.

Marian Piotr Płatek

Reformator

z „Tygodnika Powszechnego”

Czytelnicy „Tygodnika Powszechnego” z pewnością wyrażali Redakcji wdzięczność za udzielenie wytworzonego felietonu. Kisielowi zaplanowanego intelektualnie urlopu, o którym pisze w 35 numerze pisma. Nam wypadnie z przyjemnością stwierdzić, iż kolejna „krajowawcza” rubryka „Łopata do głowy”, porusza problemy istotnie ważne, z którymi można i przede wszystkim trzeba dyskutować.

Kisiel charakteryzując współczesną sytuację gospodarczą górali, ukazuje kontrast między szybkim i pomyślnym rozwojem przemysłowo-sanatoryjnej części Podhala, a pozostającą w tyle górską wsią. „Na koniunkturę dla nich (górali) czas widać jeszcze nie przyszedł” — konkluduje domyślny felietonista „Tygodnika Powszechnego”. Z kolei próbuje, co mu się chwali, znaleźć wyjście z gospodarczego impasu wsi góralskiej, upatrując je w indywidualnej gospodarce hodowlanej. „Już dziś otwarcie poszczególnym wsiom kredytów i dostarczenie odpowiednich narzędzi do każdej choćby chałupy, uczyniłyby z owego z trudem teraz latającego dziury w budżecie gązdy energicznej i zasobnego wytwórcę” — twierdzi Kisiel.

W istocie dysproporcja między rozwojem państwowego budownictwa sanatoryjnego a wsią górską istnieje; jest to zjawisko nieuniknione przy socjalistycznym rozumieniu budownictwa miast, a drobnotwarowym charakterze gospodarstwa wielu jeszcze wsi. W Planie 6-letnim przystąpimy do zdecydowanej likwidacji tej rozbieżności. Na całej chłopskiej, w tej mierze i na górali, czas właśnie przyszedł. Tylko, że wyrwanie górali z deficytu budżetowego i niedźnego indywidualnego gospodarstwa nie odbędzie się drogą, którą wskazuje „Tygodnik Powszechny”, pragnący

zachować rezerwat kapitalistyczny chociażby na Podhalu. „Tygodnik Powszechny” chciałby widzieć w góralu zasobnego wytwórcę-producenta, chciałby się „bratać” z kulkami gazią, wiejskim kapitalistom. Niestety, droga to stara, wydeptana przez burżuazyjnych reformatorów chłopskiego życia, prowadząca wprost do zagroby wiejskiego kapitalisty. Proponowanie dzisiaj, w dobie historycznych przemian wsi polskiej na drodze do socjalizmu, zużytych i skompromitowanych rozwiązań jest co najmniej — mówiąc łagodnie — anachronizmem.

Napotykną się w felietonie Kisiela na jeszcze jeden problem rozwiązany w sposób niemniej anachroniczny. Dowiadujemy się mianowicie, że bratanie się młodopolskiej dekadencji cyganerii z tzw. „ludem”, „grubo wyprzedziło dzisiejsze idee i sugestie”. Wydawało by się, że sprawa oblicza ideowego Młodej Polski i kwestia jej tzw. ludomani była w szerokiej, powojennej dyskusji wyświetlona, doprowadzona do końca i rozstrzygnięta. Wydawało by się, gdyż Kisiel lekceważy powojenny dorobek naukowy w tym zakresie. Jest to jednak nie tylko ignorancja naukowa. Kisiel pasując młodopolską chłopskość, opartą na duchowym brataniu się z kulakiem, do roli prekursora dzisiejszej rzeczywistości — sojuszu robotniczo-chłopskiego — próbuje podważyć jedyny i nie mający w dziejach Polski historycznego precedensu fakt podniesienia chłopstwa do roli współgospodarza kraju.

Błędna ocena sytuacji gospodarczej i fałszywe naświetlenie problematyki społeczno — literackiej mają wspólne źródło: niechęć czy nieumiejętność zrozumienia dialektyki przemian dziejowych.

Wit.

Ludwik Młot

Problemy na dziś

Na progu nowego roku szkolnego, trzeba się zastanowić nad drogami rozwojowymi szkolnictwa podstawowego tu — na Podhalu, nad czasami smutnego analfabetyzmu, który dawał w przeszłości wieś, nad zdobyciami, które obecnie osiągnęła oraz nad celami które powinny przyswiecać nowemu szkolnictwu w najbliższej przyszłości. Nauczyciel musi wiedzieć czego spodziewa się wieś podhalańska po młodzieży wychowanej w warunkach socjalistycznej nauki.

Przed wojną zasada trzymania chłopów w zacofaniu społecznym była w całości przestrzegana a nienawność do socjalizmu w całej rozciągłości stosowana w nauce. W dużej części nauczycielstwo ludowe uzależnione od reżimu sanacyjnego wprężnięte było w aparat do trzymania chłopów za „mordę”. Cenny czas nauki marnowano na robienie wyborów i fałszowanie ich. Byli nauczyciele, którzy nie poszli po linii wskazań sanacyjnych rządów, ale całą swoją wiedzę starali się przełać w młode głowy chłopskie łaknące oświaty. To też w wioskach gdzie pracowali nie istnieje dzisiaj problem analfabetyzmu.

Dlatego o tym na progu nowego roku szkolnego wspominam? Dlatego, iż dzisiaj — kiedy rola nauczyciela podniesiona została do rangi budowniczego socjalizmu, od odpowiedzialnej postawy kadr nauczycielskich zależy w dużej mierze wychowanie młodzieży, awangardę przodującej w przebudowie wsi. Gdy się tak oglądam po naszych wioskach podhalańskich — to wszyscy chłopci, którzy zdobyli naukę bądź to przez czelność, bądź przez samokształcenie, są realizatorami postępu, z nich czerpie więc przykład do walki z krzywdą i wyzyskiem. Dzisiaj kiedy

nie stoi na przeszkodzie zdobywania nauki, trzeba baczną uwagę zwrócić na nauczycieli. Wielu jeszcze nauczycieli nie dopasało się do nowego rzeczywistości. Czas już po temu ażeby ci nauczyciele nauczyli się żyć życiem wsi, jej potrzebami, trudnościami i osiągnięciami, przodować w tym życiu. Wśród wielu nauczycieli pokutuje jeszcze pogarda dla chłopów, duch szlachetczyzny.

W tych dniach byłem na zebraniu rodzicielskim w sąsiedniej wiosce Osielcu, gdzie omawiano trudności i bieżące założeń przed rokiem licealno — zawodowej szkoły galanterii skórzanej, pierwszej na terenie Polski tego typu szkoły.

W czasie dyskusji padły twarde i gorzkie słowa wypowiedziane przez twórców tej szkoły, prostych chłopów, pod adresem miejscowego kierownika szkoły podstawowej, który odseparowuje się od wsi, hamuje i utrudnia rozwój tej szkoły. Zainteresowany dyskusją, stwierdziłem prawdziwość zarzutów. Duch sanacyjnego nauczyciela żyje jeszcze tu i ówdzie. Ambicje tego kierownika są zaiste wysokie. Uważa, że jego talenty marnują się na nędznej wsi podhalańskiej, podczas gdy naprawde powinien być co najmniej profesorem przy jakiejś katedrze uniwersyteckiej.

Czy nie ma więcej takich nauczycieli? Rozglądnijmy się. A czas najwyższy żeby te jednostki wspólnie z postępową częścią wsi, z młodzieżą w świetlicach gromadzkich przekuli naukę na Socjalizm. Jeżeli te jednostki nie zaczęły żyć życiem wsi, nie włączy się w nurt postępu, to wieś wyrzuci ich poza nawias gromady. To są problemy już na dziś.

Ludwik Młot
Podhale, pow. Myślenice